Międzynarodowość i zatargi narodowościowe.

Rozwój współczesnego ruchu robotniczego codziennie niemal składa nowe dowody tryumfu zasady międzynarodowości nad miejscowym i narodowym odosobnieniem. Solidarność międzynarodowa przejawia się w kongresach międzynarodowych socjalistycznych, zawodowych i współdzielczych, w akcjach, przedsiębranych za wspólnym porozumieniem się organizacji robotniczych różnych krajów, w pomocy wzajemnej przy zatargach ekonomicznych, w ustaleniu wspólnych zasad programowych i taktycznych. Jednakowoż w tym wspaniałym koncercie dają się słyszeć od czasu do czasu zgrzyty, wywołane przez starcie się interesu międzynarodowego z interesem narodowym. Takim zgrzytem jest zatarg czesko-niemiecki, osądzony na kopenhaskim zjeździe międzynarodowym: zgrzytem jeszcze więcej rażącym jest zachowanie się części socjalistów amerykańskich w sprawie immigracji do Ameryki, wrogie rasom, uznanym za „niższe". Nie należy też mniemać, że to są wypadki wyjątkowe. Jeżeli w innych krajach nie słyszymy o tak głośnych zatargach, to albo dla tego, że kraje te są więcej narodowo jednolite, i kwestje narodowościowe grają w nich mniejszą rolę, albo że inne, pilniejsze kwestje na dobie będące odwracają uwagę od spraw narodowych.

Czym jest międzynarodowość w ruchu robotniczym?

Międzynarodowość ta jest przedewszystkim wyrazem faktu, że interesy ekonomiczne robotników w walce z kapitałem wszędzie są jednakowe, z czego wynika nieodzowna

potrzeba łączności organizacyjnej, obejmującej, z pominięciem różnic narodowościowych, jak najszerszych mas proletarjatu na mniej lub więcej jednolitych terytorjach gospodarczych, oraz takiej samej łączności, albo przynajmniej ścisłego porozumienia się, pomiędzy terytorjami gospodarczemi. gieograficznie, historycznie lub politycznie do siebie zbliżonemi; wreszcie, potrzeba łączności lub ścisłego porozumienia się na całym obszarze współczesnej gospodarki kapitalistycznej. Jako szczeble procesu rozwojowego, który ekonomiczny ruch robotniczy różnych krajów coraz ściślej zespala, można wymienić z jednej strony Królestwo Polskie i Finlandję, z drugiej Niemcy i Francję, gdzie organizacja zawodowa opiera się na jednolitym terytorjum gospodarczym, jakim w jednym wypadku są kraje, w drugim państwa (zaznaczyć należy, że państwo niekoniecznie jest synonimem terytorjum gospodarczego); dalej—częściową międzynarodowość, urzeczywistnioną w związkach zawodowych amerykańsko-kanadyjskich i w blizkiej łączności ruchu robotniczego państw skandynawskich (Szwecji, Norwegji i Danji), która to łączność uwarunkowana jest czynnikami gieograficznemi i historycznemi; wreszcie międzynarodowość w szerokim tego słowa znaczeniu, której organami na polu zawodowym są tymczasem zjazdy międzynarodowe i międzynarodowy sekretarjat zawodowy, a która z postępem czasu niewątpliwie będzie wytwarzała coraz to nowe i ściślejsze formy.

Podobnie rzecz się ma z międzynarodowością w politycznym ruchu klasy robotniczej. Wynika ona z przeświadczenia, że zarówno ekonomiczne, jak wszystkie inne interesy proletarjatu mogą być zabezpieczone tylko w ustroju, na całkiem innych opartym zasadach niż obecny, nie mogącym być urzeczywistnionym w obrębie jednego tylko kraju, i wymagającym w tym celu akcji międzynarodowego proletarjatu, oraz z faktu, że wszędzie dążenie ku temu ustrojowi jednakowe napotyka przeszkody, które tylko przez wspólne natarcie mogą być przezwyciężone. Tutaj także widzimy

stopniowanie form organizacyjnych w kierunku spotęgowania międzynarodowości, a więc organizacje krajowe (Polska, Finlandja), narodowe (sfederowane partje austrjackie), państwowe (w większości wypadków), związki międzypaństwowe (Szwecja, Norwegja i Danja z ich wspólnemi kongresami socjalistycznemi, z udziałem delegatów finlandzkich), wreszcie łączność międzynarodową, znajdującą wyraz w międzynarodowych kongresach oraz w takich instytucjach, jak międzynarodowe biuro i międzynarodowa komisja parlamentarna.

Międzynarodowość ruchu robotniczego nie jest więc zachcianką ani mrzonką ideologiczną, jest faktem realnym, wynikającym z tendencji współczesnego rozwoju społecznego. Nie jest ona też zaprzeczeniem zasady narodowej, owszem napełnia ją nową treścią i w ostatecznym wyniku prowadzi do zrzucenia jarzma, które w wielu wypadkach na życiu narodowym ciąży. Rozszerzając widnokrąg proletarjatu poszczególnych narodowości, stawiąc przed jego oczami ogólniejsze cele, zmuszając go do liczenia się z całokształtem ruchu i ogólnemi jego interesami, chroni go od zasklepienia się w wyłącznosci narodowej. Zarazem jednak wkłada ona na poszczególne grupy, w sferę jej wpływów wchodzące, pewne, czasami dość ciężkie obowiązki, które opór wywołują. Zatargi te nabierają poważnego znaczenia, zwlaszcza wtedy, gdy chodzi o podporządkowanie interesów narodowych wymaganiom międzynarodowości. Rozumie się, bardzo często to, co się szumnie nazywa interesem narodowym, w rzeczywistości jest tylko przesądem narodowym. Z takiego przesądu wynika nienawiść, żywiona przez szerokie sfery amerykańskiej klasy robotniczej do ras „niższych", nienawiść, slabo zwalczana przez amerykańską partję socjalistyczną, a przez pewną jej część tolerowana i nawet rozdmuchiwana. W innych wypadkach przy dobrej woli nie trudno znaleźć wyjście, prowadzące do pogodzenia interesu narodowego z interesem międzynarodowym. Tak naprz. robotnicy uświadomieni krajów najbardziej kulturalnych nie zwalczają immi-

gracji z krajów mniej ucywilizowanych przez zakazy, lecz starają się zorganizować przybyszów, podnieść ich poziom kulturalny, uzyskać prawodawczą ochronę ich przed wyzyskiem, i w ten sposób z konkurentów, obniżających płacę, wytworzyć towarzyszów walki. Są wreszcie wypadki, gdy pogodzenie interesu międzynarodowego z narodowym jest trudne i wymaga ze strony tego ostatniego ofiar. Właśnie to ma miejsce w głośnym zatargu, jaki od niejakiego czasu trwa w Austrji pomiędzy Czechami a Niemcami w sprawie organizacji związków zawodowych.

Nierówność, istniejąca pomiędzy narodami pod względem liczebności, kulturalnego i ekonomicznego rozwoju, samodzielności politycznej i innych warunków, sprawia, że międzynarodowość odbija się na ich interesach narodowych niejednakowo. Konsekwencje, wynikające z zasady międzynarodowej, nietylko nie szkodzą interesom narodowym narodów wielkich i silnych, lecz przeciwnie są dla nich często wprost korzystne, rozszerzając ich wpływ na inne narodowości. Międzynarodowość godzi się też zupełnie z narodowemi interesami klasy robotniczej narodów, chociaż na razie pozbawionych samodzielności politycznej, ale należących, według terminologji Bauera, do narodów „historycznych", t. j. posiadających żywe tradycje i ideały polityczne, rozwinięty ustrój społeczny, starą kulturę i dość silną liczebnie i zwartą ludność, i mogących być spokojnemi o swą przyszłość narodową. W tym wypadku ustępstwa na rzecz międzynarodowości są drobnostką w porównaniu z tym, że ta międzynarodowość jest najtrwalszym gruntem, na którym można dojść do porozumienia i zgody z klasą robotniczą mniejszości narodowych i najbliższych sąsiadów. W nieco innym położeniu są narody, które Bauer nazywa „niehistorycznemi", t. j. narody, które nie posiadały warunków niezależnego bytu narodowego albo dawno je utraciły, i w ostatnich tylko czasach zaczęły je wytwarzać w gwałtownej walce z wynaradawiającemi wpływami narodowości panującej i znajdującej się na wyższym poziomie kulturalnym. Takie narody są niezmier-

nie drażliwe i niecierpliwe pod względem narodowym i ta drażliwość i niecierpliwość udziela się ich klasom pracującym. Typowemi przedstawicielami narodów, będących na dorobku, są Czesi,

W ciągu wielu wieków znosił naród czeski niewolę niemiecką, ucisk biurokracji centralistycznej i zalew przez immigrację niemiecką, popieraną przez państwo. W tym czasie stracił on swe wyższe klasy. które uległy wynarodowieniu i stał się narodem chłopów i drobnomieszczan. Później, gdy narodowość czeska już się zaczęła odradzać, nowe spadło na nią niebezpieczeństwo w postaci zalewu przez kapitały niemieckie; czeska klasa robotnicza znalazła się wobec kapitalistów niemieckich (obok ktorych zresztą wkrótce stanęli i czescy wyzyskiwacze), podczas gdy warunki kapitalistycznego rozwoju znaczną część robotników czeskich wypędzały z kraju w poszukiwaniu zarobku. Wreszcie, gdy narodowe siły czeskie urosły, walka narodowa, rozpoczęta przez dorabiające się drobnomieszczaństwo czeskie, przybrała szalone rozmiary. Klasa robotnicza została wciągniętą w tę walkę i przyjęła w niej udział w swój sposób, dążąc do wytworzenia samodzielnego ruchu robotniczego, ktory wystawił pomiędzy innemi i narodowe żądania. Federacyjny ustrój s. d. austrjackiej, pozostawiający każdej partji narodowej autonomję w sprawach narodowych, nie krępował samodzielności Czechów w walce o te ostatnie, ale nakładał w każdym razie na nich obowiązek liczenia się z interesami całego proletarjatu w Austrji. Interesy te nakazywały łagodzenie zatargów narodowościowych, niedopuszczenie, by zasłoniły one sobą wszystkie inne sprawy, obchodzące klasę robotniczą. Austrjacka s. d. nie ignorowała spraw narodowych, ale nie chciała, by one były przedmiotem walki codziennej, dążyła natomiast do jednorazowego ich załatwienia drogą prawodawczą. Na zaognieniu waśni narodowościowych zależało tylko burżuazji— i socjaliści czescy poszli za swoją burżuazją!

Niema w tym nic dziwnego. Partjom socjalistycznym, znajdującym się w takich jak czeska warunkach, z trudno-

ścią przychodzi wyzbycie się burżuazyjnych nałogów i oparcie się pokusie walczenia tą samą, co i burżuazją bronią. W pogoni za doraźnemi korzyściami socjaliści czescy popierali w parlamencie wnioski, nie mające innego celu jak uzyskanie poklasku wyborców; aby wytrącić oręż z rąk nacjonalistycznych krzykaczów Klofacza i Choca, stali się sami nacjonalistami; przeprowadzili wreszcie drobiazgowy obrachunek zysków i strat z powodu przynależności do centralnych związków zawodowych, obliczyli ile na nich tracą i rozpoczęli łamanie międzynarodowej organizacji zawodowej. Rachowali dobrze: istotnie centralizacja związków zawodowych przynosi socjalistycznej partji czeskiej, jako takiej, pewne straty, odciągając od niej część środków, któreby mogłyby ją zasilić. Ale rachowali na podobieństwo drobnego handlarza, który nie jest w stanie ogarnąć całokształtu rynkowej konjunktury. To też w czasie, gdy rosną i potężnieją olbrzymie organizacje przedsiębiorców, nadwerężyli oni siłę i sprężystość związków centralnych, które jedynie zakusom kapitału skuteczną tamę postawić są w stanie, odrywając od nich część robotników i wystawiając żądania, których konsekwentne przeprowadzenie rozbiłoby ruch zawodowy w Austrji na mnóstwo odrębnych części.

Warunki, w których Czesi się znajdują, tłumaczą ich postępowanie, ale go nie usprawiedliwiają. Postępowanie to było nacechowane swojego rodzaju „egoizmem narodowym", i słusznie było nazwane na zjeździe kopenhaskim „anarchizmem nacjonalistycznym". Charakterystyczna jest aprobata, z którą spotkało się ono ze strony prasy burżuazyjnej. I u nas „Gazeta Warszawska" nie szczędzi mu pochwał, pisząc, że socjaliści czescy „nie bacząc na wszelkie uchwały zjazdów socjalistycznych w parlamencie wiedańskim kpią sobie z solidarności międzynarodowej, gdy chodzi o interesy narodowe". Innego zdania jest międzynarodowy świat socjalistyczny, co stwierdził uchwałą na źjezdzie kopenhaskim, potępiającą czeski „separatyzm" zawodowy. Właśnie w Austrji przy jej wieloplemiennej ludności i rozdzierających ją wal-

kach narodowościowych, ważne jest ścisłe zachowanie międzynarodowego charakteru ruchu robotniczego, gdyż to jest gwarancją jego pomyślnego rozwoju. W dodatku, Czesi byli tu stroną napadającą: nie bronili się przeciwko zamachom centralistycznym, lecz sami przystąpili do niszczenia budowy, wzniesionej wieloletnią ciężką pracą. Jeżeli kiedy, to w tym wypadku właśnie konieczną była ofiara z interesu narodowego na rzecz międzynarodowości, aby nie wywoływać kryzysu w ruchu, w łączności z których ruch czeski czerpie swą siłę. Winą jest Czechów, że tego nie zrozumieli.

Resartus.

Z kraju „wiecznej wojny narodów".

Sytuację polityczną, panującą obecnie w Austrji, najlepiej określić można jako stan chronicznego sparaliżowania państwa, rządu i parlamentu przez niekończące się nigdy walki narodowościowe. Choroba ta w ostatnim okresie nic nie straciła na intensywności. Równa się to zupełnemu unicestwieniu wszelkich nadziei, jakie do niedawna jeszcze łączono z demokratyzacją parlamentu przez oparcie go na powszechnym, równym, bezpośrednim i tajnym głosowaniu. Sądzono dość powszechnie, że z wielką reformą wyborczą odwróci się karta w niewesołych dziejach parlamentaryzmu austrjackiego, że miejsce hamujących normalny bieg życia politycznego walk szowinistycznych zajmą spory o wielkie zagadnienia społeczne i kulturalne naszej epoki. Myśląc tak— łudzono się najzupełniej. Nieskończona walka narodowościowa trwa w dalszym ciągu. nie słabnąc bynajmniej. Parlament powszechnego głosowania tak samo jest nadal ofiarą obstrukcji, uprawianej przez demagogów nacjonalistycznych, jak był nią parlament kurjalny w najsmutniejszych czasach Bade-

niego i Gautscha. I jeżeli dziś obstrukcja w porównaniu z tamtą epoką straciła nieco na złośliwości (regulamin parlamentarny zresztą ją w znacznym stopniu utrudnił), to wzamian za to zdążyła ona utrwalić się, wejść w zwyczaj parlamentarny, stać się niejako jedną z instytucji zwyczajowego prawa konstytucyjnego monarchji habsburskiej.

Obstrukcja jest zresztą *symptomatem* choroby jedynie, nie samą chorobą. Chorobą jest chroniczna waśń narodowości. Otóż waśń ta rozwija się i rozszerza z dnia na dzień. Spór czesko-niemiecki nie stał się od czasów Badeniego mniej jątrzącym, ani łatwiejszym do rozwiązania, natomiast olbrzymio postąpiło zaostrzenie stosunków polsko-rusińskich w Galicji, stosunków Niemców ze Słoweńcami w Karyntji i Krainie, z Włochami w Tyrolu... Prysła nadzieja, że inne, żywotniejsze kwestje, usuną na dalszy plan w życiu publicznym kwestje narodowościowe. Kwestji tych jest niemało. *Drożyzna* produktów spożywczych przybrała w latach ostatnich rozmiary klęski społecznej. *Wzrost zbrojeń* i związanych z niemi ciężarów podatkowych ciężkim brzemieniem przytłoczył masy ludowe. Kryzys dyplomatyczny, wywołany przez aneksję Bośnji i Hercegowiny, postawił państwo tuż nad przepaścią wojny i ujawnił przed wszystkiemi rozwielmożnienie w najwyższych sferach rządowych *dążności imperjalistycznych*, wrogich pokojowi europejskiemu. *Klerykalizm*, rozzuchwalający się coraz bardziej z dnia na dzień, rozpoczął atak przeciw wolności nauczania w uniwersytetach, stara się doszczętnie stłumić wszelkie usiłowania stworzenia bodaj za pomocą środków prywatnych wolnomyślnych szkół ludowych, ba, nawet usiłuje poddać swej kontroli życie prywatne obywateli i w chwili, gdy wszystkie żywioły postępowe głośno wołają o zaprowadzenie w Austrji zakazanego dziś rozwodu dla katolików, rozpoczyna z iście jezuickim cynizmem akcję „ku wytępieniu nieślubnych związków“ za pomocą środków czysto policyjnych. (Nie mówimy już o tym, że ambona oddawna jest narzędziem otwartej walki politycznej, a najbardziej podżegające pamflety klerykalne szerzone są publicz-

nie obok kościołów lub w samych kościołach wbrew zakazom prawa prasowego).

Ale te wszystkie groźne objawy rozwijają się bez żadnej przeszkody na tle ogólnego marazmu w życiu politycznym państwa i nie spotykają zgoła należytego przeciwdziałania. Reformy, uznane ze wszystkich stron za pilne, spoczywają w oczekiwaniu lepszych czasów: dziś pilniejszym się wydaje załatwianie często aż nazbyt bagatelnych i mizernych porachunków narodowościowych.

Z ogromnego a tak doniosłego projektu ubezpieczeń społecznych rozpatrzono w komisji parlamentarnej zaledwie małą cząstkę; reforma prasowa, już zupełnie przygotowana, nie może się doczekać uchwalenia przez wiecznie zajęty a całkiem mało produkcyjny parlament; odwleka się bez końca i sprawa ustawy służbowej urzędników państwowych (t. zw. pragmatyka służbowa) i sprawa zreformowania barbarzyńskiej procedury sądów wojennych (zachowanej w całej okazałości z czasów Marji Teresy!) i zapowiedziana w mowie tronowej jako nadzwyczaj ważna reforma systemu administracyjnego. O szerszym ruchu za reformą w duchu demokratycznym sejmów krajowych prawie nikt dziś nie myśli— bo czy jest tak bardzo o co walczyć wobec pewnika, że te sejmy wzorem parlamentu będą mało robić, a wiele się kłócić? Słowem, pod wpływem wiecznych waśni narodowościowych ustala się zastój polityczny w państwie. Gorzej, bo z bagniska wiecznych walk nacjonalistycznych dźwiga swój wężowy łeb *reakcja absolutystyczna.*

Jeśli o dążnościach absolutystycznych w sensie dążenia do zniesienia konstytucji w dzisiejszej Austrji zgoła mowy być nie może, to przecież w jej najwyższych sferach dotąd mocne są tendencje do możliwego okrojenia i ograniczenia wpływów i znaczenia parlamentu. Tendencjom tym służy konsekwentnie i wytrwale obecny gabinet ministrów pod przewodnictwem bar. Bienertha, okrzyczanego za niedołęgę, a przecież bardzo chytrego biurokraty. Gabinet ten ani trochę nie stara się uzdrowić zabagnionych stosunków parla-

mentarnych, natomiast słabość parlamentu chętnie wyzyskuje dla rozszerzenia zakresu swej działalności bez kontroli oraz dla możliwego zdyskredytowania parlamentu w opinji publicznej. Rozpuszczenie parlamentu w lipcu r. b. nastąpiło niewątpliwie bez wyzyskania wszystkich środków dla pokonania obstrukcji. Owszem ministerjum Bienertha samo się przyłożyło do utrudnienia własnej sytuacji, wszcząwszy w krytycznej i tak sytuacji ostry zatarg z Kołem Polskim o kanały galicyjskie. Co mu to szkodzi, że parlament nie działa? Budżet i kontyngens rekruta szczęśliwie się udało przeforsować, a reformy — mogą zaczekać! W każdym razie dla każdego ministra biurokraty rządy bez parlamentu mają tę dobrą stronę, że nie trzeba mieć z nikim nieprzyjemnych rozmów i niema obawy nagłego kryzysu i — dymisji. Przy bezsilnym parlamencie prezes ministrów faktycznie trzyma w swym ręku batutę dyrektorską całego życia politycznego.

Jeśli w polityce wewnętrznej tendencje absolutystyczne mogą się przejawiać tylko w ograniczonym zakresie, to w polityce zewnętrznej wpływ parlamentu austrjackiego, zawsze nader słaby, dziś zmalał do zera. Całe kierownictwo tej polityki faktycznie skoncentrowało się w rękach małej grupki osób, skupiających się dookoła osoby następcy tronu Franciszka Ferdynanda d'Este. Ich to dziełem była anneksja Bośnji, prowokacyjna polityka względem Serbji, zbrojenia przeciw Włochom. A całą tę politykę prowadzono poza plecami parlamentu. Wprawdzie polityka zagraniczna rządu niby i według konstytucji nie podlega kontroli parlamentu, a tylko kontroli wspólnych austro-węgierskich „delegacji“, ale faktycznie parlament musiałby i mógłby mieć głos w sprawach tej polityki, gdyż do niego należy uchwalanie potrzebnych do jej prowadzenia środków finansowych. Jednak w krytycznej chwili kryzysu bośnijskiego wolano uciec się do wątpliwej wartości sztuczek finansowych, byleby tylko dostać pieniądze bez pytania przedstawicieli ludu, a dziś ci ostatni muszą obciążać ludność nowemi ciężarami na pokrycie deficytu, spowodowanego przez wściekłe wydatki na armję w ciągu

zimą i wiosną z 1908 na 1909 rok. Rząd zaś traktuje tę całą sprawę poprostu w ten sposób, że akty polityki zagranicznej uważa za swoją dziedzinę, wolną od kontroli, gdy jedynym „prawem“ parlamentu jest — dawanie pieniędzy na pokrycie kosztów „wielkomocarstwowej polityki“. A rozdarty wasniami parlament nie jest wcale siłą, którąby się mogła przeciwstawić sferom „wielkich polityków“, chcących kierować samowolnie nawą państwową — może ku wielkim wstrząśnieniom i katastrofom.

Do jakiego stopnia doszło lekceważenie parlamentu przez koła rządowe w dziedzinie spraw zagranicznych i wojskowych, o tym świadczy wymownie epizod następujący. Austrja, w ślad za innemi państwami, wstępuje na drogę budowania pancerników-kolosów (typu „Dreadnought“ — podług nazwy pierwszego takiego kolosa, zbudowanego w Anglji). Dla niej jest to przygotowaniem się do ewentualnej walki ze „sprzymierzonemi“ Włochami — „o panowanie nad morzem Adrjatyckim“. (Następca tronu i jego otoczenie są zdeklarowanemi przeciwnikami Włoch i, kto wie, czy w razie śmierci pokojowo usposobionego Franciszka Józefa Austrja nie rozpoczęłaby polityki wręcz agresywnej względem tego mocarstwa). Otóż 4 takie pancerniki już zamówiono i oddano w robotę pewnej firmie „na jej prywatny rachunek“ — przed uchwaleniem potrzebnych na ten cel kredytów, co może nastąpić tylko po zwołanin „delegacji“ austro-węgierskich (w tę jesień). Parlament ma niewątpliwe prawo być poinformowany o wszelkich projektowanych wydatkach na zbrojenia, chociaż bowiem same te wydatki uchwalają wspomniane „delegacje“ — przecież środki na ich pokrycie muszą być dostarczone przez oba parlamenty — austrjacki i węgierski. Ale o zadziwiającej budowie pancerników „na rachunek prywatny“ (rozumie się na obstalunek i według planów ministerjum marynarki) — nie uznano wcale za stosowne poinformować prawodawców austrjackich — i nastąpiło jedyne w swoim rodzaju widowisko, że ludzie, powołani do czuwania nad interesami Austrji, dowiedzieli się z całą pewnością o projektowanym

potężnym wzmocnieniu „ojczystej“ floty z — obrad *angielskiej* Izby Gmin!! Zapytany zaś, coby to wszystko miało znaczyć i czy istotnie owe austrjackie „Dreadnought'y“ są obstalowane, minister skarbu Biliński oświadczył z jowialną miną, iż „*urzędownie* nie jest mu o tym nic wiadomo“. Parlament musiał znieść te kpiny, ilustrujące dobitnie całkowity zanik jego znaczenia!

Rzecz prosta, dalsze trwanie obecnego stanu rzeczy musi podkopywać i dyskredytować samą ideę parlamentaryzmu. Impotencja zaś parlamentu, tak energicznie wyzyskiwana przez rząd, jest poprostu objawem zatrucia jadem niepoczytalnego szowinizmu całego życia politycznego Austrji.

*
* *

Rozmiary tego artykułu zmuszają nas do utrzymania go w charakterze czysto sprawozdawczym. To też badanie skomplikowanych podstaw społecznych nacjonalizmu musimy tu pozostawić na uboczu, odsyłając czytelnika do pięknych pras marksistów austrjackich Bauera i Rennera o kwestji narodowościowej w Austrji *). Zaznaczymy jedynie, że najskuteczniejszą odtrutką przeciw szowinizmowi musi być *rosnąca świadomość klasowa proletarjatu i potężniejący ruch społeczny*. Niestety — i to jest może najsmutniejszym objawem w życiu społecznym Austrji doby obecnej — ruch socjalistyczny w tym państwie sam mocno nasiąknął tendencjami nacjonalistycznemi. Nacjonalizm, niby zaraza, pustoszący całe życie społeczno-polityczne Austrji, wtargnął i tam, gdzieby dostępu dlań być nie powinno — w szeregi zorganizowanego i uświadomionego proletarjatu.

Rzeklismy cokolwiek nieściśle—„wtargnął“; rzecby może raczej należało—„wślizgnął się“. Nie był to bowiem *nagły*

---

*) L. Bauer: „Die Nationalitätenfrage u. die Sozialdemokratie“; R. Springer (pseudonim Rennera): „Der Kampf der österreichischen Nation. um den Staat.“ i „Grundlagen u. Entwicklugsziele der oest.-ung. Monarchie“.

fakt, lecz powolny, stopniowy *proces*. Ruch socjalistyczny z dnia na dzień nasiąkał tendencjami nacjonalistycznemi przez całe lata, aż w pewnym momencie przykry zatarg czesko-niemiecki odsłonił przed oczyma najszerszych kół cały ogrom spustoszeń, jakie zaraza szowinistyczna zdążyła była poczynić w szeregach robotniczych. I dla tego trzeba być wysoce optymistycznie usposobionym, by, jak to czyni Otto Bauer w numerze 46 „Neue Zeit", wróżyć załatwienie sporu w razie pożądanej rezolucji kongresu międzynarodowego w Kopenhadze. Spór czesko-niemiecki jest zresztą tylko *jednym z licznych objawów* wzbierającej fali nastrojów szowinistycznych w ruchu robotniczym. Objaw ten jest wyjątkowo groźnym i jaskrawym, to też on jeden przykuwa ogólną uwagę (dzieląc tę smutną sławę może jeszcze z objawami „grunwaldzkiego" patrjotyzmu w galicyjskim obozie socjalistycznym); uważny jednak obserwator dostrzeże liczne symptomaty tej samej choroby. To, co u Czechów odbywa się w niezmiernie wyjaskrawionych formach, zachodzi też u Niemców— w postaci coprawda nieskończenie przyzwoitszej, ale wszak ostatecznie nie forma, lecz treść jest rzeczą główną. Wybitni działacze niemiecko-socjalistyczni w Austrji są członkami „Schulvereinu", stowarzyszenia mającego na celu zakładanie szkół niemieckich na „zagrożonych pod względem narodowym kresach" — niby tylko dla obrony Niemców od giermanizacji, ale faktycznie także dla „pozyskiwania na rzecz kultury niemieckiej" (i niemieckiego szowinizmu) dzieci obcoplemiennej ludności kresów — naprz. dzieci robotników polskich na Śląsku. Bezwątpienia walka za pomocą szkoły jest najszlachetniejszym typem walki narodowościowej, a prawo każdego narodu do szerzenia swej kultury wśród obcoplemieńców w całej pełni musi być uznane, jednak ta niby tak kulturalna forma „walki o byt" między narodami przybiera bardzo krzywdzące formy tam, gdzie jedna strona jest społecznie upośledzoną i zależną (tak naprz. polscy robotnicy na Śląsku ulegają wprost presji ze strony pracodawców, dyrektorów i t. p, by posyłali dzieci do szkół niemieckich lub

czeskich); przytym w każdym razie wysoce niewłaściwym jest dla apostołów *pokoju* między narodowościami, jakiemi z natury rzeczy muszą być socjaliści, brać udział w *walce* narodowościowej, chociażby prowadzonej przy pomocy szkoły. Ton pism niemieckich też nie zawsze tchnie duchem międzynarodowym. Naprzykład, przy omawianiu sprawy serbskiej w epoce kryzysu bośnijskiego na szpaltach centralnego organu znalazły miejsce wynurzenia, mało licujące z duchem międzynarodowości; w zawiłej kwestji szkół czeskich we Wiedniu niezupełnie umiano zająć objektywne międzynarodowe stanowisko i t. d. Słowem i w najmniej stosunkowo dotkniętym szowinizmem *niemieckim* obozie socjalistycznym Austrji bynajmniej nie wszystko jest w porządku, a symptomaty rozwoju w łonie tego obozu tendencji nacjonalistycznych raczej rosną, niż maleją. W organizacjach proletarjatu innych narodowości jest znacznie gorzej — tam szowinizm święci *otwarcie* swe tryumfy. O Czechach niema co mówić, gdyż o nich dość pisano w swoim czasie. Udział socjalistów galicyjskich w obchodzie grunwaldzkim nie dodał wprawdzie żadnego nowego rysu do znanej oddawna fizjognomji politycznej ich przywódców, ale w każdym razie dowiódł, że sytuacja obecna natchnęła ich odwagą do dania upustu swym uczuciom nacjonalistycznym bez oglądania się na opinję międzynarodowego obozu socjalistycznego, że polityka krakowskiego podwórka ostatecznie wzięła górę nad ogólnemi względami ideowemi. Odgłosy walki polsko-rusińskiej w Galicji także jakoś poczynają mącić dotychczasową harmonję między polskim a rusińskim ruchem robotniczym. Dowodem wysoce ostry ton „Naprzodu" przy omawianiu krwawych walk na uniwersytecie lwowskim i, jakby w odpowiedzi na to,— demonstracyjny udział socjalnych demokratów rusińskich w pogrzebie poległego w czasie tych zajść Adama Kocki, któremu to pogrzebowi nadany został charakter szowinistycznej manifestacji antypolskiej. Na Śląsku Cieszyńskim dzieją się też dziwne rzeczy. Że robotnicy polscy gorliwie walczą o szkołę polską dla swych dzieci, to im tylko zaszczyt

przynosi. Ale *formy*, nadawane tej walce przez ich przywódców, są czasem więcej niż dziwne, jak np. branie udziału w „ogólno-polskim“ wiecu w Ostrawie, zorganizowanym przez stronnictwa „narodowe“, jak wygłaszanie do robotników przemówień, w których „płomienny“ nacjonalizm zatarł wszelkie ślady socjalizmu i t. d. i t. d.

Wogóle fala nacjonalizmu rozlewa się coraz szerzej w ruchu robotniczym Austrji. Jest to tylko dowodem, że dotychczasowy rozwój tego ruchu, będąc wysoce rozlewnym co do ilości objętych przezeń mas, miał jednak poważne braki pod względem przesycenia tych mas głębszą świadomością społeczną. Rozumie się, że z czasem sam rozwój przeciwieństw klasowych wyszkoliłby te masy i starł z ich psychiki ślady wpływów nacjonalistycznych. Zanim to jednak nastanie, partję proletarjatu spotkać mogą jeszcze ciężkie przejścia, grożące nawet jej organizacyjnej jedności.

Niebezpieczeństwo sytuacji jest pogłębiane przez płytki i ciasny „praktyczny“ oportunizm, szeroko rozwielmożniony w ruchu socjalistycznym Austrji, oportunizm, którego naczelnym dogmatem jest przystosowanie działalności partji do warunków i potrzeb chwili bieżącej. Często przystosowanie to odbywa się kosztem najistotniejszych idej ruchu, gdyż w interesach „chwili“ (co w praktyce często oznacza — *najbliższej kampanji wyborczej)* często należy się liczyć nawet z przesądami i zacofaniem ideowym szerokich mas ludności, a osobliwie z instynktami nacjonalistycznemi. Szczególnie cechuje „praktycznych“ oportunistów partyjnych lęk przed naruszeniem ustalonych stosunków partyjnych, przed wywołaniem w łonie partji kryzysu, przed rozwianiem złudzeń co do szybkości postępów idei socjalistycznej (która to szybkość jest o wiele mniejszą, niżby to się wydawać mogło z tryumfów wyborczych partji), i wogóle przed krytyką istniejącego w partji stanu rzeczy. Lepiej jakoś załagodzić ujawniający się kryzys, zamilczeć, o ile można, niepożądane objawy w ło-

nie ruchu, lub je zbagatelizować (stosunek prasy partyjnej do obchodu grunwaldzkiego!) — to jest tendencja ogólna, od której się odstępuje tylko z musu i nad wszelki wyraz niechętnie.

A przecież — z biegiem czasu coraz jaskrawiej się uwydatnia, że tak dalej iść nie może, że przecież w końcu trzeba będzie wywołać dyskusję nad drażliwą kwestją tendencji nacjonalistycznych w łonie ruchu i pracę nad ich wywyplenianiem. Przez tego rodzaju sanację socjalna demokracja austrjacka przejść musi, choćby ją to miało kosztować wiele sytuacji krytycznych i wstrząśnień wewnętrznych. Jest to bowiem warunek *sine qua non* zdrowego rozwoju socjalizmu w Austrji. Polityka prawdziwie proletarjacka, uwzględniająca potrzeby i prawa wszystkich narodowości, a wolna od kompromisu z jakimkolwiek nacjonalizmem, będzie się mogła z czasem jąć zadania, które się okazuje zbyt trudnym dla ogółu polityków burżuazyjnych w Austrji — zażegnania waśni narodowościowych, grożących ostateczną ruiną i rozkładem państwa.

Miejmy nadzieję, że ruch robotniczy w Austrji, oczyściwszy się od obcych mu ideowo naleciałości, wejdzie niebawem ostatecznie na tory takiej polityki. Nie odbędzie się to jednak bez ciężkich kryzysów wewnętrznych w jego łonie, co już dziś przewidzieć łatwo.

Ścibor.

SPINOZA *).

„Prosty rzut oka w przeszłość ukazuje nam olbrzymów w niej umysłowych, bohaterów myśli, męczenników spraw społecznych i naukowych, twórców zaginionych i przechowanych arcydzieł. Niby drogowskazy wytyczne znaczą oni szlak postępu... Tacy to mężowie, takie to jednostki tworzą przyszłość, a w przeszłości — znaczą przebytą drogę rozwoju, zwroty w niej i okresy... Jedną z takich jednostek tworzących przyszłość był właśnie Spinoza“. Tak przemawia do nas na samym wstępie p. Radliński.

W słowach tych dostrzegamy już wyraźną intencję autora: pragnie on rozważyć znaczenie Spinozy w dziejach ogólnoludzkiej kultury umysłowej, ocenić wartości, jakie wniósł do niej ten wielki myśliciel. Nie jest to więc żadne specjalne studjum filozoficzne, jeno, jak sam tytuł głosi, „Rzecz historyczno-społeczna“. Przeciętny czytelnik, który coś-niecoś zasłyszał o Spinozie, wie, że był to znakomity filozof, że stworzy własny oryginalny system metafizyczny, ale o historyczno-społecznym znaczeniu Spinozy nie ma żadnego pojęcia. W naszym piśmiennictwie naukowym brakło dotychczas książki, która mogłaby dać owo pojęcie, dlatego też należy uznać za cenny nabytek naszej umysłowości pracę, w której postać Spinozy zostaje szeroko ujęta na tle epoki, — pracę, która zaznacza związek tego myśliciela z przeszłością i sposób, w jaki „tworzył przyszłość“.

Aby zrozumieć należycie Spinozę, trzeba mieć pojęcie o właściwościach duchowych narodu, z jakiego pochodził — narodu żydowskiego. Wychodząc z tego założenia, zaznacza autor w kilku wybitnych rysach przeszłość Żydów, zawartą

---

*) Ignacy Radliński. Spinoza. Rzecz historyczno-społeczna. Warszawa 1910 r.

w jej europejskim okresie, t. j. po utracie niezależności politycznej i rozproszeniu na obczyźnie. W braku oręża materjalnego pozostał Żydom oręż duchowy: ich Księga, zawierająca szczątki starożytnego piśmiennictwa żydowskiego. Księga ta głosiła ludom, wśród których osiedlili się Żydzi, ich ideały społeczne i marzenia polityczne—przyszłe panowanie Żydów nad owoczesnym światem dziejowym i zastąpienie dotychczasowych władców — Rzymian, których państwo zaczęło się już oddawna rozluźniać. Owa nienawiść do Rzymian, ostateczne zwycięstwo Boga-Jehowy nad rzymskim Jowiszem — były na rękę ludom, stanowiącym państwo rzymskie, dławionym przez rzymską państwowość. Bardziej atoli na rękę była im inna księga — Nowy Testament, który zapowiadał tak samo upadek Rzymu i zwycięstwo Jehowy, lecz jednocześnie strącał Żydów z uprzywilejowanego stanowiska wybranego ludu, albowiem nie poznali się na synu Bożym — na Mesyjaszu, którego zesłał im Jehowa wierny swej obietnicy. Odtąd każdy naród mógł zostać wybranym, skoro tylko uznał Syna Bożego i uwierzył w boskie pochodzenie obu ksiąg, z których pierwsza — Stary Testament, — „będąca w swej treści—jak powiada autor— głównie dziejami Jehowy, stała się podstawą i źródłem jedynym wiedzy“, druga — Nowy Testament, — „będąca w swej treści głównie dziejami Syna tego Jehowy, stała się, na podstawie nauki temu Synowi przypisywanej, podstawą i źródłem nadziei na przyszłość, a więc podporą w zgnębieniu, pociechą w ucisku, lekarstwem na niemoc polityczną, a raczej, narkotykiem pozwalającym znosić cierpliwie ową niemoc“.

Młode ludy europejskie, budzące się do życia i przeciwstawiające się rozkładającej się kulturze grecko-rzymskiej, uchwyciły się za tę Księgę — obie bowiem księgi otrzymały z czasem wspólną nazwę Księgi, Pisma Świętego, — jako za jedyne źródło wiedzy, a więc cofnęły się wstecz zamiast iść naprzód, a więc Księga „legła niby kamień grobowy na myśli ludów aryjskich, przytłoczyła swym ciężarem ich życie umysłowe i społeczne, wiedzę cofnęła do jej pierwotnego

stanu, kiedy jedynym dla niej źródłem były myty i podania, kiedy nad nią niepodzielnie te myty i podania panowały i ją stanowiły".

Szczególny bieg wypadków dziejowych sprawił, że człowiek, który miał rozpocząć robotę odwalania tego kamienia, powstał wśród tego ludu, który wydał ową Księgę — wśród ludu żydowskiego. Człowiek ten — Spinoza—był przedstawicielem odrębnej społeczności żydowskiej — Żydów osiadłych na półwyspie Pirenejskim, którzy znaleźli tam drugą swą ojczyznę, przyjęli jej język, pokrewny włoskiemu, francuskiemu językowi, a również i „językowi uczonych" — łacinie, i w przeciągu kilku wieków mogli bez żadnych prawie przeszkód rozwijać się materjalne i umysłowo. Z chwilą atoli, gdy cały półwysep został opanowany przez państwa chrześcijańskie, zapał religijny, podtrzymujący pierwotnie walkę przeciwko Arabom i Maurom, zwrócił się na Żydów. Krwiożercze zastępy Ś-tej Hermandady zmusiły znaczną część żydów portugalskich do osiedlenia się w Holandji, gdzie zdołali osiągnąć pewien spokój, względny dobrobyt materjalny. Tutaj też zamieszkała również rodzina, która wydała Spinozę.

Należy zaznaczyć, że Holandja była naonczas jedynym krajem w Europie, gdzie Spinoza mógł dokonać swego dzieła bez utraty swobody, bez narażenia swego życia. „Wiek bowiem, w którym żył Spinoza, rozpoczął się od spalenia na stosie w Rzymie (17 lutego 1600 r.) Giordana Bruno. A rok, w którym się urodził Spinoza, 1632 r., został pamiętnym w dziejach przez gwałt, zmuszający Galileusza do wyrzeczenia się, także w Rzymie, twierdzenia, że ziemia obraca się naokoło słońca, jako „niedorzecznego i heretyckiego, ponieważ sprzecznego z Pismem Świętym"... wiek w którym prawie wszędzie w Europie gorzały stosy z niedokładnie wierzącemi w Jehowę i Syna jego, a czarownice publicznie ogniem i wodą doświadczano i stosunków ich z djabłami na podstawie autentycznych tekstów i cytat nieomylnych dowodzono"...

Następnie, po dosadnym zaznaczeniu ogólnego charakteru epoki, kreśli p. Radliński żywot Spinozy. Za szczęśli-

wypomysł uważać należy przytoczenie biografji Spinozy napisanych przez Lucasa—ucznia i przyjaciela myśliciela, Celerusa — jego przeciwnika, współczesnego mu prawie, oraz Bayle'a, wybitnego filozofa i krytyka, autora znakomitego „Dykcjonarza (słownika) historycznego i krytycznego": wprowadza nas autor w taki sposób bezpośrednio do otoczenia Spinozy. Szczególną zasługą p. Radlińskiego jest również sumienne wykorzystanie przezeń korespondencji Spinozy, co pozwoliło mu odsłonić kilka nowych rysów w postaci wielkiego myśliciela. Jako przyczynek do charakteru Spinozy ciekawy jest zwłaszcza list jego do byłego ucznia A. Bargha, który przeszedł z wyznania protestanckiego na katolicyzm i namawiał byłego swego mistrza, aby za jego przykładem poszedł. List ten poczytuje p. Radliński słusznie za najważniejszy i najdonioślejszy ze wszystkich listów Spinozy. Człowiek ten, wiodący regularny tryb życia, spokojny i zrównoważony, nie unoszący się nigdy, „nie uzewnętrzniający żadnych namiętności", jak powiada jeden z bijografów, — daje w tym właśnie liście ujście swym uczuciom: oburza się na byłego ucznia, który z lekkim sercem porzuca swe przekonania i utrzymuje, że znalazł najlepszą religję.

Oto jak przemawia tu ów „bezosobisty", „obojętny" myśliciel: „Wszystkie te niedorzeczności mogłyby być jeszcze uwzględnione, jeślibyś uwielbiał Boga nieskończonego i wiecznego, lecz nie tego, którego Chastillon w mieście Tienen (tak mianowicie przez Belgów nazywanym) koniom do zjedzenia padał. I to ty mnie, nieszczęsny, opłakujesz! i ty to moją filozofję, której nigdy nie poznałeś, chimerą nazywasz? O młodzieńcze, pozbawiony rozumu! Któż ciebie oczarował, że wierzysz, że to, co Najwyższe, i Wieczne, pożerasz i we wnętrznościach swych przechowujesz?"

Po wyczerpującym przedstawieniu życia i charakteru Spinozy przechodzi autor z kolei do jego dzieła. Autor ma tu na myśli nie systemat filozoficzny Spinozy, jeno jego pojęcie Boga, któremu sądzone było rozpocząć robotę odwalania kamienia, przytłaczającego umysłowość ówczesną w po-

staci Księgi, któremu należało „pchnąć dalej zatrzymaną w swym rozwoju więzami średniowiecza ludzkość na drogę postępu, a nawet przed nią nowe drogi otworzyć“.

Aby okazać spinozistyczne pojęcie Boga w całej jego pełni, aby uwydatnić jego dziejowo-kulturalne znaczenie, kreśli p. Radliński dzieje Boga dziejowego. Dzieje te poprzedza powstanie światopoglądu animistycznego, przypuszczającego wszędzie obecność i działanie duchów, potym. gdy stosunki społeczne przeniesione zostają żywcem do świata duchów, jawią się i tu wodzowie i naczelnicy — bogowie, posiadający własności ludzkie z dodatkiem nadludzkiej wszechmocy. Lecz nietylko człowiek kształtuje świat bogów,—ten ostatni oddziaływa również na społeczeństwo ludzkie, powołując do życia zorganizowany kult bogów i stan kapłański, przestrzegający tego kultu, pośredniczący pomiędzy zwykłemi śmiertelnikami, a „nieśmiertelnemi“ bogami.

Każdy naród ma swych bogów, którzy dzielą również jego losy. Walkom narodów odpowiadają walki bogów narodowych: w wielkich zapasach dziejowych, toczących się w drugim i pierwszym wieku przed naszą erą (przed narodzeniem Chrystusa), zwycięża nad ówczesnym światem dziejowym bóg zwycięskiego narodu rzymskiego — Jowisz, lecz, z chwilą wystąpienia na widownię dziejową innych ludów, Jowisz zostaje wyparty przez Jehowę—„jednego Boga, choć w trzech osobach“. Odwalić ów „kamień“ znaczyło wyprzeć tego właśnie Boga dziejowego, a pierwszym etapem tego „wyparcia“ miało być spinozistyczne pojęcie Boga, przedstawione głównie w jego „Etyce“. Bóg zostaje tu określony, jako „*substancja*, złożona z nieskończonej ilości *przymiotów*, z których każdy wyraża wieczną i nieskończoną istotę, i istniejącą z konieczności“. „Cokolwiek tylko istnieje, — powiada Spinoza — w Bogu istnieje, i nic bez Boga istnieć i być pojętym nie może“... Bóg i rzeczy, Twórca i stworzenie stanowią jednolitą, harmonijną całość i tylko w oderwaniu od rzeczy i od zjawisk nazywamy Boga przyrodą czynną, *twórczą*,

tylko w oderwaniu od Boga nazywamy rzeczy, zjawiska — przyrodą *stwarzaną*.

Spinoza nie poprzestał atoli — i na tym polega głównie jego znaczenie kulturalno-dziejowe — na przedstawieniu nowego oryginalnego pojęcia Boga, lecz zapragnął pojęcie to wprowadzić do Księgi Świętej, czyli właściwie zastąpić Boga dziejowego przez swego Boga — Substancję. Dokonał tego w swym „Traktacie teologiczno-politycznym", który wywołał oburzenie wśród prawowiernych protestantów i katolików i został wielokrotnie potępiony i zabroniony przez władze świeckie i kościelne. Występuje on tu przeciwko dotychczasowym poglądom na Pismo Święte, które zasadzały się na zupełnym jego niezrozumieniu, albowiem nie znano nawet języka oryginału Księgi, nie znano wewnętrznego układu utworów, jakie zawiera. Spinoza zrywa ze wszelkiemi przesądami i wpływami zewnętrznemi i postanawia przy badaniu Księgi trzymać się tylko jej tekstu i tego, co ów tekst, wciąż z sobą porównywany, podaje, wykazuje, uczy.

Aby tekst Księgi zrozumieć, trzeba przedewszystkim dobrze znać język hebrajski, jego przyrodę i ustrój, potym zaś historję samej Księgi — dzieje Pisma Świętego. W taki sposób podaje Spinoza pierwsze zasady nowej nauki: krytycznego wykładu, ekzegezy Biblji. Dociekając pochodzenia pojedyńczych Ksiąg Świętych, odkrywa, że Pięcioksiąg, naprzykład, został napisany nie przez Mojżesza, lecz przez kogoś innego, późniejszego o wiele wieków od niego; Księgi Sędziów nie napisali sami Sędziowie, jak to powszechnie utrzymywano. Skoro jednak zachwiana jest wiarogodność bezpośredniego pochodzenia Pisma od jego domniemanych twórców, zachwianą zostaje również i wiarogodność rzeczy, jakich ci twórcy dowiadywali się osobiście od Boga swego narodu, Jehowy—rzeczy, których nikt świadkiem być nie mógł. Spinoza usiłuje wyjaśnić istotę tego bezpośredniego dowiadywania się o czymkolwiekbądź od Boga czyli *objawienia*, oraz ludzi który bezpośrednio z Bogiem obcowali — *proroków*. „Prorocy zdaniem Spinozy — tylko za pomocą wyobraźni objawienia

Boga przyjmowali, t. j. przez pośrednictwo słów i obrazów prawdziwych lub wyobrażanych“, a więc opierając się jedynie na wyobraźni, „wiele rzeczy takich mogli przyjmować, które przekraczały granice rozumu... Prorokom przeto możemy wierzyć tylko w tym, co stanowi istotę i podstawę objawienia. W innych rzeczach -- jak się komu podoba“.

Dalej wykazuje Spinoza, że dar proroctwa nie był wyjątkową tylko właściwością Żydów, że inne narody posiadały też proroków. A że Bóg przemawiał do ludzi ustami proroków, że zastosował się do ich wyobraźni i wprzód powziętych przekonań, więc „Księga Święta mówi to, co trafić może do umysłu pospólstwa, które *nieuczonym*, lecz *posłusznym* zrobić usiłuje“, czyli że cel Księgi, cel wszelkiej religji, polega na utrzymaniu większości narodu w karbach, na utrzymaniu jej w ciemnocie. Poucza więc Pismo Święte, że wszelka władza, spełniająca te funkcje, od Boga pochodzi, co symbolizuje akt *pomazania* królów Izraelskich i Judzkich. W przeciwieństwie do tego poglądu, do sielanki monarchicznej Saula i Dawida, do zaleceń apostoła Pawła i daleko późniejszych wywodów sławnego apologety absolutyzmu, wymownego Bossueta, wykłada Spinoza własny pogląd na państwo w drugiej części „Traktatu teologiczno-politycznego“ i w niedokończonym „Traktacie politycznym“. Celem państwa nie jest, zdaniem myśliciela, „ludzi obdarzonych rozumem przerabiać na zwierzęta albo automaty, lecz odwrotnie, baczyć, ażeby umysł ich i ciało bez przeszkód wykonywać mogły te czynności, jakie przyroda nakazała.. ażeby korzystali swobodnie z rozumu... Celem przeto rzeczywistym Państwa jest — wolność“. Wzorowym państwem jest przeto Wolna Rzeczpospolita, gdzie panuje wolność sumienia, gdzie każdemu jest dozwolonym myśleć, co chce, i co myśli wypowiadać.

Rozpatrzywszy wszechstronnie twórczość Spinozy, zatrzymuje się autor w swym „Post-Scriptum“ i „Uzupełnieniach“ nad osobistością Spinozy w stosunku do jego twórczości, przeprowadzając bardzo ciekawą analogję pomiędzy poglądami normalnemi Spinozy, a „Decalogo di Epicuro“ (Dzie-

sięcioro przykazań epikurejskich) prof. Mantegazzy; zastanawia się również nad stosunkiem Spinozy do Nowego Testamentu z jednej strony, z drugiej — do filozoficznych poglądów Kabbały i wogóle do narodu żydowskiego; w końcu przytacza krótki przegląd dziejów krytyki biblijnej. Brak miejsca nie pozwala mi szczegółowo omówić tych ważnych „dodatków", odsyłam tedy ciekawego czytelnika do samej książki; radzę mu jednak, celem uświadomienia sobie w całej pełni twórczości Spinozy, zapoznać się uprzednio chociażby z „Historją nauki o człowieku" p. Radlińskiego, zawierającą historję światopoglądu „animistycznego, oraz z „Dziejami jednego Boga" i „Dziejami jednego z Synów Bożych" tegoż autora — jedynego u nas uczonego w dziedzinie krytyki biblijnej, stojącego na wysokości dzisiejszej wiedzy.

S. Rudniański.

Międzynarodowe kongresy robotnicze.

Już w połowie ubiegłego stulecia rozumieli ówcześni rzecznicy proletarjatu konieczność porozumienia pomiędzy rzeszami pracującemi różnych narodów. Tajny „Związek Komunistów", pierwszy zalążek międzynarodowej organizacji robotników, na zjeździe w Paryżu 1848 r. polecił Karolowi Marksowi i Fryderykowi Engielsowi opracowanie w formie popularnej programu partyjnego. W wykonaniu tego polecenia został wydany słynny do dnia dzisiejszego „Manifest Komunistyczny", wzór przepysznej odezwy agitacyjnej, lapidarna i gienjalna krytyka ustroju kapitalistycznego, pierwsze wezwanie do robotników całego świata: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!"

„Manifest" przygotował grunt, na którym miał być zbudowany międzynarodowy związek robotniczy. Bezpośredni

impuls do powołania tego związku do życia dało ostatnie powstanie polskie z 1863—4 r. Robotnicy londyńscy wysłali do lorda Palmerston'a deputację z adresem, w którym żądali wystąpienia z interwencją na korzyść Polaków. Jednocześnie wezwali robotników paryskich do łącznego działania. Robotnicy-Paryżanie posłali do Londynu swoich delegatów. 28-go września 1864 r. ku powitaniu francuskich delegatów odbył się wielki mityng przy udziale Anglików, Niemców, Francuzów, Polaków i Włochów. Na tym mityngu uchwalono założenie Międzynarodówki. Marks opracował ustawę przyszłej organizacji, która we wrześniu 1866 r. odbyła swój pierwszy kongres w Gienewie. W r. 1867 w Lozannie odbył się drugi kongres Międzynarodówki, potym odbyły się jeszcze trzy inne: kongres w Hadze 1872 r. był ostatnim aktem życia młodej organizacji.

Pierwsza Międzynarodówka upadła. Zbyt były słabe organizacje narodowe, aby z tych słabych cząstek można było utworzyć silną międzynarodową całość. Trwały w życiu klas pracujących te wspólne bóle, które je łączyły. I połączyły. W roku pierwszej, wszechświatowej wystawy kapitalizmu, w r. 1889 zbiera się w Paryżu pierwszy międzynarodowy kongres socjalistyczny, kongres, który pomiędzy innemi uchwalił wszechświatowe święto robotnicze, święto 1-ego maja. Szły potym kongresy: w Brukseli (1891), w Zurichu (1893), w Londynie (1896), w Paryżu (1900), w Amsterdamie (1904), w Sztutgarcie (1907), wreszcie tegoroczny w Kopenhadze.

Trudno na tym miejscu kreślić szczegółowe dzieje kongresów: zbyt były one żywe, zbyt różnorodną i bogatą była treść ich obrad uroczystych i pracowitych, aby się dały zamknąć w ramach krótkiego artykułu. Należy tylko podkreślić, że, o ile pierwsze kongresy były manifestami, demonstrowały wobec całego świata kapitalistycznego podstawowe teoretyczne hasła socjalizmu i jego wielkie, wszechludzkie cele,—o tyle kongresy następne, poczynając już od paryskiego 1900 r., zaczynają organizować *praktyczną działalność* międzynarodowego proletarjatu; przechodzą od haseł do

czynów: na progu XX stulecia powstaje Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne i Międzyparlamentarny Komitet Socjalistyczny. Pierwszemu polecono: 1) Zebranie i uporządkowanie wszystkich uchwał kongresów międzynarodowych; 2) gromadzenie sprawozdań o stanie i rozwoju politycznych i zawodowych organizacji w krajach poszczególnych; 3) opracowanie na tej podstawie ogólnego sprawozdania o ruchu międzynarodowym; 4) przygotowywanie prac dla kongresów międzynarodowych i układanie prowizorycznego porządku dziennego; 5) wydawanie manifestów we wszelkich donioślejszych sprawach, dotyczących klasy robotniczej. Jednym z pierwszych manifestów tego rodzaju był protest przeciwko polityce antypolskiej w Prusach, ogłoszony 30 grudnia 1901 r.. Międzyparlamentarny Komitet ma na celu organizowanie łącznych wystąpień frakcji socjalistycznych we wszystkich politycznych i ekonomicznych międzynarodowych sprawach.

Kongresy międzynarodowe zajmowały się najróżnorodniejszemi zagadnieniami, z pośród których wymienimy główniejsze: ochrona pracy, polityka społeczna, ubezpieczenia robotników, socjalizm municypalny, kwestja szkolna, cła ochronne i wolny handel, pokój wszechświatowy, międzynarodowe sądy rozjemcze, walka o powszechne prawo wyborcze, międzynarodowy polityczny strajk gieneralny. Najliczniejszy z dotychczasowych kongresów, odbyty w Sztuttgarcie w r. 1907, był poświęcony kilku nader doniosłym sprawom, które wywołały długą i gorącą wymianę zdań. Porządek dzienny zjazdu obejmował następujące punkty: 1) Militaryzm i zatargi międzynarodowe; 2) Stosunek partji politycznych do związków zawodowych; 3) Polityka kolonjalna; 4) Wychodźctwo i immigracja robotników; 5) Prawo wyborcze kobiet.

We wszystkich tych kwestjach zapadły szeroko motywowane rezolucje, nieraz bardzo wyczerpujące i długie, więc nie sposób przytaczać je tutaj. Ciekawych odsyłamy do „Wiedzy" t. II za r. 1907, gdzie czytelnik znajdzie bardzo obszerne sprawozdanie z kongresu w Sztuttgarcie oraz tekst

dosłowny wszystkich zapadłych na nim uchwał. Naogół można powiedzieć, że podczas gdy kongresy paryski i amsterdamski zajmowały się sprawą ustalenia taktyki socjalistycznej wobec partji burżuazyjnych, w szczególności kwestją udziału s. d. w rządach burżuazyjnych, na kongresie sztutgarckim na pierwszy plan wysunięte zostały kwestje, dotyczące stosunku demokracji społecznej do walk i zatargów pomiędzy państwami i narodami. Punktem ciężkości kongresu była sprawa wojny, pozatym zajmowano się stosunkiem proletarjatu narodów stojących na wysokim szczeblu rozwoju kulturalnego, do robotników, należących do narodów mniej ucywilizowanych (sprawa immigracji do Ameryki). Również i na świeżo zakończonym kongresie kopenhaskim, z którego sprawozdanie czytelnicy znajdą na innym miejscu, sprawy dotyczące stosunków pomiędzy państwami i narodami grały pierwszorzędną rolę.

Kongresy międzynarodowe oraz powołane przez nie do życia instytucje stałe—Biuro Międzynarodowe i Komitet Międzyparlamentarny — są zewnętrznym wyrazem, żywym ucieleśnieniem jednej z najbardziej zasadniczych cech ruchu robotniczego — jego *międzynarodowości*. Ta międzynarodowość oznacza przedewszystkim *świadomość wspólnych interesów*. Wspólność zaś interesów polega na tożsamości warunków ekonomicznych, w jakich się dzisiaj wszędzie znajdują najmici pracy. To jest ekonomiczna i rozumowa podstawa międzynarodowości socjalizmu. Jest i podstawa uczuciowa: idea powszechnego braterstwa ludzkości, która przenika wszelkie socjalistyczne działanie, która się unosi nad wszelkiemi narodowemi i międzynarodowemi zgromadzeniami socjalistów. Świadomość wspólnych interesów i ukochanie ludzkości rodzą bojową stronę socjalizmu i zarazem negatywną, przeczącą stronę jego międzynarodowości. W imię wspólnych interesów robotnicy wszystkich krajów zwalczają ustrój kapitalistyczny, będący źródłem ich niedoli ekonomicznej, w imię wszechludzkiego braterstwa zwalczają wszelkie „narodowe fanfaronady, wybujałości mocarstwowe, patrjotyczne pod-

szczuwania, wszelką politykę zaborczą, zachcianki ekspansji i gwałty polityki kolonjalnej; ale z równą siłą zwracają się przeciw wojnom i militaryzmowi, uważając je równie dobrze za przyczyny, jak i za skutki tej mocarstwowej polityki". Zgodnie z tym socjaliści wszystkich krajów potępiają prześladowanie Polaków w Prusach, piętnowali wojnę Anglji z Burami, niemieccy socjaliści protestowali w r. 1870 przeciwko zaborowi Alzacji i Lotaryngji, kongres międzynarodowy w Londynie (1896) uznał za słuszne dążenie polskiego proletarjatu do niezależności politycznej. Marks powiedział coprawda, że „robotnicy ojczyzny nie mają, a więc nie można ich jej pozbawić". Ale z nauki samego Marksa wynika odpowiedź następująca: „Więc im ojczyznę stworzyć chcemy Chcemy ich dopuścić do uczestnictwa w błogosławieństwach kultury, tak, aby im ojczyznę *umożliwić*".

Jeden z wodzów austrjackiej socjalnej demokracji, Pernerstorfer, pisze: „Narodowość w swej najwyższej formie jest dobrem idealnym. Wyraża ona w najwyższej instytucji kulturę ludzką w postaci odrębnej, wysoce swoistej, indywidualnej, która się raz tylko pojawia... Wszelka kultura jest narodową. Zawiązki jej tkwią w odrębnym ludzie, a jej najwyższe formy — i te właśnie w najwyższym stopniu — wykazują wybitny charakter narodowy"... Ten proletarjacki patrjotyzm znalazł wyraz dobitny na kongresie w Sztutgarcie z okazji dyskusji nad antymilitarystycznym i antynarodowym wnioskiem anarchizującego socjalisty francuskiego Hervé'go. Mówił wówczas Jaurès: „Hervé chce zniszczyć ojczyznę. My zaś chcemy ją dla pożytku proletarjatu uspołecznić przez uspołecznienie środków produkcji. Naród bowiem jest skarbem gienjusza ludzkiego i postępu, i proletarjat źleby uczynił, gdyby chciał zniszczyć te drogocenne naczynia kultury ludzkiej". Vollmar, stary wódz bawarskich socjalistów, wołał: „Nie jest prawdą, jakobyśmy nie mieli ojczyzny... Miłość ludzkości nie przeszkadza nam być wcale dobremi Niemcami". A jeszcze silniej wyraził się Bebel na posiedzeniach parlamentu niemieckiego w 1904 roku: „Gdyby miała wy-

buchnąć wojna zaczepna, wojna, w którejby chodziło o byt Niemiec, to—daję na to panom swe słowo — staniemy wtedy wszyscy co do jednego i nawet najstarsi z pośród nas gotowi są chwycić broń na ramiona i bronić swej niemieckiej ziemi, nie dla waszej miłości panowie, ale dla miłości własnej, a choćby nawet wam na przekór. Żyjemy i walczymy na tej ziemi, aby tę naszą ojczyznę, która jest tak dobrze naszą ojczyzną, a może jeszcze lepiej, niż waszą, tak urządzić, żeby życie w niej było szczęściem także i dla ostatniego z pośród nas... Ja i moi przyjaciele nie odstąpimy cudzoziemcom ani jednej piędzi niemieckiej ziemi; wiemy bowiem z pewnością, że w chwili, w którejby Niemcy rozkrajano, musiałoby całe duchowe i społeczne życie narodu tak długo być zniszczonym, jak długo trwałaby choć cząstka obcego panowania".

Socjaliści uznają prawo każdej narodowości do samoistnego bytu, są przeciwnikami walki narodowościowej, są wrogami nacjonalizmu, narodowego egoizmu, pragną stworzyć z poszczególnych narodowych tonów harmonijny międzynarodowy akord.

Sprawie wyzwolenia klasy robotniczej i jej międzynarodowego zespolenia i zbratania służą przedewszystkim międzynarodowe kongresy socjalistyczne.

Witold Pilawski.

Konferencja kobiet.

Dn. 26 i 27 sierpnia r. b., przed samym międzynarodowym zjazdem socjalistycznym, odbyła się w Kopenhadze, w domu ludowym, 2-a międzynarodowa konferencja kobiet-socjalistek.

Porządek dzienny konferencji obejmował: 1) ściślejsze zorganizowanie kobiet-socjalistek wszystkich krajów; 2) środki

i drogi do zdobycia powszechnego prawa wyborczego dla kobiet; 3) opieka społeczna nad matką i dzieckiem.

Konferencja obesłana została liczniej, aniżeli pierwsza, która odbyła się w r. 1907 w Sztutgarcie w związku z 7-m międzynarodowym zjazdem socjalistycznym. Delegatki mianowicie przedstawiały 16 narodowości, między innemi Polskę (del. Konopacka i Perlmutter z Galicji), Rosję i Finlandję. Z wielkich krajów nie wzięły w konferencji udziału Francja i Belgja.

Obrady zagaiła Klara Zetkin, sekretarka międzynarodowego biura kobiecego i przewodnicząca konferencji. W przemówieniu swym podniosła postęp, jaki w ciągu 3 lat ostatnich uczynił międzynarodowy socjalistyczny ruch kobiecy. Zadaniem 2-ej konferencji jest skupić kobiety-socjalistki ze wszystkich krajów w jeden zwarty zastęp. Kobietom przedewszystkim powinno zależeć na przebudowaniu społeczeństwa w duchu socjalistycznym. Celem naszym — zakończyła przy burzliwych oklaskach Klara Zetkin—n e jest tylko wyzwolenie kobiety, ale wyższy rozwój i swoboda całej ludzkości.

Jednocześnie Zetkin zgłosiła rezolucję, wyrażającą sympatję konferencji dla sprawy finlandzkiej. Wszelkie zakusy przeciw wolności politycznej Finlandji — mówiła rezolucja-- muszą być potępione przez uświadomione i zorganizowane kobiety, gdyż z upadkiem swobód tego kraju upadnie i najdemokratyczniejsze w świecie prawo wyborcze, które zapewnia głos wszystkim dorosłym bez różnicy płci. Rezolucja ta uchwalona została jednomyślnie.

Właściwe prace konferencji rozpoczęła sprawa *ściślejszego zorganizowania kobiet-socjalistek poszczególnych krajów.* Do punktu tego klub kobiecy w Sztokholmie zgłosił dwie rezolucje, domagające się, aby organizacje kobiece lepiej i w sposób bardziej prawidłowy powiadamiały sekretarjat międzynarodowy o położeniu kobiet, pracujących w odnośnych krajach, jak również o stanie ruchu. Z drugiej strony, sekretarjat powinien dzielić się otrzymanemi wiadomościami z należącemi doń organizacjami kobiecemi wszystkich krajów. Idąc w tym samym kierunku, holenderski socjalistyczny klub kobiecy złożył rezolucję, żądającą założenia międzynarodowego pisma kobiecego socjalistycznego, któreby nietylko powiadamiało o stanie sprawy kobiecej w poszczególnych krajach, lecz przedewszystkim omawiało zasadniczo nasuwające się zagadnienia bieżące.

P. Zietz (z Berlina stwierdziła, że wniosek szwedzki wyraża w istocie tylko chęć pogłębienia i uporządkowania tego, co już istnieje, i dla tego może być uchwalony. Co do rezolucji holenderskiej, to na wydawanie pisma w trzech językach niepodobnaby było dziś znaleźć środków. Można więc tylko wyrazić życzenie, by niemieckie pismo „Gleichheit“ częściej poruszało zagadnienia zasadnicze z ruchu kobiecego

P. dr. Perlmutter (ze Lwowa) wyraża życzenie, aby biuro centralne kobiet pracujących przyłączyło się do międzynarodowego biura socjalistycznego. Dziś jednak jeszcze nie pozwalają na to względy praktyczne. To, że prasa partyjna zbyt mało poświęca miejsca ruchowi kobiecemu, zasługuje na naganę. Prasa ta ma obowiązek pisać o znaczeniu uświadomienia kobiet i stosunku ruchu kobiecego do ogólnego ruchu proletarjackiego. Jedność ruchu musi być utrzymana, nie powinniśmy dać mu się rozpaść na główny ruch męski i poboczny—kobiecy.

Żywe oklaski zgromadzonych potwierdziły słuszność tego zapatrywania. Ostatecznie wniosek holenderski został cofnięty, a rezolucję szwedzką w interpretacji p. Zietz — uchwalono.

Dnia 27 sierpnia konferencja zajęła się sprawą *prawa wyborczego dla kobiet.* W dyskusji główny udział wzięły delegatki angielskie i skandynawskie.

Delegatka amerykańska, Twining, zarzuciła socjalistom angielskim, że część ich godzi się na ograniczone prawo wyborcze dla kobiet. Przyniosłoby to równouprawnienie polityczne tylko jednej na dziesięć. Dziewięć dziesiątych — wszystkie kobiety, należące do klasy pracującej, pozostałyby przy dotychczasowym stanie rzeczy, a kobiety głosujące, należące do burżuazji, wzmocniłyby tylko jej panowanie klasowe. To też konferencja kopenhaska może jedynie zająć stanowisko zjazdu sztutgarckiego: jedna jest tylko postać prawa wyborczego dla kobiety — głosowanie powszechne. Przeciw wszelkiemu ograniczonemu prawu wyborczemu dla kobiet, jako przeciw przywilejowi politycznemu i środkowi utrwalenia panowania klasowego, musi być prowadzona walka bezwzględna.

Na tym samym stanowisku stanęły delegatki szwedzkie. I one są przeciw rozciągnięciu obecnie obowiązującego w ich kraju prawa wyborczego na kobiety, gdyż byłoby to tylko stworzeniem nowego przywileju dla burżuazji. Zeszłoroczny strajk powszechny przekonał, że kobiety, należące do klasy

posiadającej, zachowały się w stosunku do proletarjackiej bardziej wrogo, aniżeli ich ojcowie i mężowie. To też przewidywane objęcie kobiet obecnym prawem wyborczym socjalistki będą zwalczały usilnie. „Wolimy—mówiła p. Gustavson—czekać, aniżeli zgodzić się na złe, skierowane przeciw klasie robotniczej prawo wyborcze. Albo powszechne, równe, jawne i nieograniczone prawo głosowania dla kobiet, albo—żadne!“ A Kata Dahlström dodała: „W sprawie prawa wyborczego, jak w każdej innej, może być dla nas, socjalistek, miarodajne jedynie dobro całej klasy proletarjackiej“.

W delegacji angielskiej zaznaczyły się w sprawie prawa wyborczego dwa istniejące w Królestwie zjednoczonym prądy. P. Murby oświadczyła, że wszystkie kobiety-socjalistki w Anglji stoją na stanowisku rezolucji sztutgarckiej, jednakże zarówno ona sama, jak i wiele innych uważają, że ze względów taktycznych nie należałoby odrzucać częściowego nadania kobietom prawa wyborczego: byłby to pierwszy krok ku równouprawnieniu politycznemu wszystkich kobiet. Pogląd ten podziela i p. Philipps, przeciwstawiając się nieprzejednanym poglądom del. Montefiore, która jedynie powszechne prawo wyborcze dla kobiet uważa za korzystne i pożądane dla sprawy proletarjackiej.

W tym też duchu zgłoszona została odnośna rezolucja przez delegację niemiecką. W części teoretycznej rezolucja ta potwierdza uchwałę sztutgarcką z r. 1907, podnosząc, że tylko powszechne prawo wyborcze dla kobiet może okazać pożytek klasie robotniczej i sprawie socjalizmu, w części taktycznej—wzywa partje socjalistyczne do popierania żądań organizacji kobiecych, ta zaś nawołuje do popierania agitacji za rozszerzeniem prawa wyborczego dla mężczyzn tam, gdzie ono nie jest jemu powszechne, nie zapominając równocześnie o wystawianiu własnych żądań.

Uzasadniając tę rezolucję, p. Ludwika Zietz zwalcza pogląd pp. Murby i Philipps. Jej zdaniem, rozszerzenie prawa wyborczego na kobiety z klasy posiadającej byłoby nie pierwszym etapem ku zwycięstwu, lecz stworzeniem nowej potężnej przeszkody do osiągnięcia celu. Kobiety burżuazyjne nie omieszkałyby użyć otrzymanego przywileju do wzmocnienia szańców, z poza których dziś rządzi ich klasa.

Dalsza, miejscami bardzo burzliwa dyskusja wykazała, że poza częścią delegatek angielskich wszystkie inne stoją na stanowisku, określonym przez rezolucję niemiecką. Nie walka o prawa abstrakcyjnej kobiety, lecz dążenie do równo-

uprawnienia żywych, stojących w wirze starć społecznych, uciskanych i wyzyskiwanych kobiet winna być zadaniem socjalistek. „Prowadzimy—mówiła delegatka rosyjska p. Kołłątaj—walkę nie przeciw mężom i braciom, lecz przeciw kapitalizmowi. Prawo wyborcze powszechne nie jest dla nas celem samym w sobie, jest środkiem, niewątpliwie bardzo ważnym, do osiągnięcia większego zespołu pomiędzy proletarjuszami obojej płci". Powoływaniu się przez niektóre delegatki angielskie na rzekomy idealizm ruchu feministycznego, na uczucia siostrzane pomiędzy kobietą z burżuazji a proletarjuszką w imię wspólnej zależności od mężczyzn— Amerykanka Wood Simons przeciwstawiła fakt, że kobieta jako pracodawca wyzyskuje robotnicę nie mniej od mężczyzny.

T—ka Zetkin zgłasza jeszcze rezolucję, żądającą, aby we wszystkich krajach, gdzie kobiety mają prawo głosu do parlamentu, rad gminnych, sądów przemysłowych, kas chorych i t. d., socjalistki starały się wpłynąć na wynik wyborów w duchu, pożądanym dla proletarjatu. Rezolucja wzywa dalej, aby kobiety, uświadomione klasowo, brały czynny udział w obchodzie 1-ego maja, zaznaczając solidarność swą z ogółem proletarjatu i wysuwając własne żądania, — aby wreszcie ustanowiony został międzynarodowy „dzień kobiecy".

W głosowaniu rezolucje niemieckie przyjęte zostały wszystkiemi głosami przeciw 10. Z innych wniosków w tej samej sprawie konferencja uchwaliła także rezolucję, zgłoszoną przez delegatkę z Krakowa.

W sprawie *zabezpieczenia społecznego matki i dziecka* zgłoszono 7 rezolucji. Rezolucja niemiecka domagała się 8-godzinnego dnia pracy dla kobiet ponad 18 lat, 6-godzinnego— od 16 do 18 lat, 4-godzinnego—od 14 do 16 lat, wreszcie zakazu pracy dla dziewczyn poniżej 14 lat. Dalej żądała: zabronienia pracy w zawodach szczególnie niezdrowych, mogących szkodzić nietylko kobiecie samej, lecz i jej dziecku, 8-tygodniowego zwolnienia od pracy przed i po połogu, urządzenie sal odpoczynkowych po fabrykach. Dalszy szereg żądań tyczył się: ubezpieczenia państwowego dla kobiet od choroby i macierzyństwa, zakładanie przez gminy przytułków dla położnic i niemowląt. Rezolucja omawiała także najpilniejsze zagadnienia, tyczące się opieki państwowej i gminnej nad dziećmi. W tymże samym duchu wypowiadały się pozostałe rezolucje innych narodowości.

Popierając rezolucję niemiecką, del. Duncker wskazywała, że ogromna śmiertelność dzieci (18%) wynika głównie

z tego, że matki ich zmuszone są do pracowania. Na 31 miljonów kobiet w Niemczech musi zarabiać na życie 9½ mil. Nie znaczy to oczywiście, aby zarobkowanie miało być kobietom zamężnym zakazane. Byłoby to niedorzeczne i niemożliwe. Trzeba dążyć jedynie do tego, aby kobiety nie pracowały w zawodach wyjątkowo niezdrowych dla matki i dziecka, w pozostałych zaś— aby miały warunki znośne. Co do ochrony kobiet, to tę muszą podjąć państwo i gmina, gdyż działalność prywatna jest niewystarczająca.

Wszystkie prawie rezolucje, zgłoszone do tego punktu, zostały uchwalone. Wbrew delegatkom duńskim powzięto uchwałę przeciw pracy nocnej kobiet bez zastrzeżeń. Uchwalono także dążenie do reglamentacji chałupnictwa kobiecego, gdy Dunki domagały się jego zakazu.

Do punktu „wnioski wolne" uchwalono rezolucję przeciw wojnie. Z zapoczątkowania polskiej partji socjalno demokratycznej Galicji i Śląska konferencja zwróciła się z wezwaniem do wszystkich kobiet-proletarjuszek, by te bez względu na chwilowe i szczególne interesy organizacji przyłączyły się do ogólnego ruchu robotniczego.

Redakcję „Gleichheit" uznano ponownie za biuro międzynarodowego ruchu kobiecego, a na sekretarkę jego powołano znowu tow. Zetkin.

Na tym prace konferencji zostały zamknięte.

Jakie jest ich znaczenie? Praktycznie—niewielkie, klasowy ruch kobiecy jest bowiem dopiero w stanie organizowania się, szukania dla siebie właściwych form i dróg. Natomiast teoretycznie konferencja kopenhaska będzie miała niewątpliwie poważną doniosłość. Przez wyraźne potwierdzenie socjalistycznego charakteru robotniczego ruchu kobiecego, przez jaskrawe odgrodzenie się od mdłego, burżuazyjno-liberalnego feminizmu i krzykliwego sufrażyzmu, konferencja uczyniła w imieniu klasowo zorganizowanych kobiet poważny krok naprzód ku uświadomieniu robotnicy. To stanięcie na mocnym gruncie teoretycznym, z którego zejście jest niedopuszczalne, pozwoli niewątpliwie klasowemu ruchowi kobiecemu iść zwycięsko do celu. Trzecia konferencja międzynarodowa przyjmie już napewno do wiadomości niejedną zdobycz, osiągniętą przez kobiety dla kobiet i dla społeczeństwa.

Antyfeminista.

Międzynarodowy kongres socjalistyczny w Kopenhadze.

Po raz ósmy od czasu wznowienia Międzynarodówki robotniczej zebrał się w tym roku międzynarodowy kongres robotniczy, za tym razem w stolicy kraju, wprawdzie małego, bo liczącego zaledwie $2^1/_2$ miljona mieszkańców, ale mimo to odznaczającego się wielkim rozwojem ruchu socjalistycznego. Uderza to tymbardziej, że Danja jest krajem nawpół rolniczym, bowiem $^2/_5$ ludności zajmują się rolnictwem, $^2/_5$ przemysłem i handlem, a $^1/_5$ innemi gałęziami produkcji.

Duński ruch socjalistyczny, którego pierwsze słabe przebłyski ujawniły się w r. 1848, zaczął się rozwijać na szerszą skalę dopiero w 8 dziesięcioleciu zeszłego wieku. W r. 1871 organizacja miejscowa stała się częścią międzynarodową i zaczął wychodzić tygodnik socjalistyczny, który później przerodził się w istniejący do dziś dziennik. W roku 1876 odbył się pierwszy kongres partji duńskiej, a w roku 1878 poczęto brać udział w wyborach do parlamentu, co już po 6-ciu latach (1884 r.) dało 2 posłów z Kopenhagi. Na ostatnich wyborach socjalistycznych głosów było 32,000, a z 16-stu przedstawicieli Kopenhagi 10-ciu są socjalistami. W r. 1886 partja poczęła się ubiegać o przedstawicielstwo w radzie miejskiej, w której w r. 1893 zasiadło 2-ch socjalistów, a obecnie jest ich 20 wobec 5 radykałów i 17 konserwatystów. Radykali popierają socjalistów, stanowią więc razem większość przeciw konserwatystom. Udział socjalistów w przedstawicielstwie miasta Kopenhagi pozostawił wyraźne ślady w gospodarce miejskiej Zabezpieczenie ubogich i starców, szkolnictwo, a także wodociągi, gazownie, elektrownie, rzeźnie, straż ogniowa i policja — jako instytucje miejskie uległy znacznym reformom. Wielu robotników miejskich osiągnęło 8-godzinny dzień roboczy. Kobiety zdobyły prawo wyborcze w gminie. Uświadomienie wzrosło niezmiernie wśród robotników. Kopenhaga, licząca $\frac{1}{2}$ miljona mieszkańców, ma 160 związków zawodowych z 60,000 członków. Organizacje socjalistyczne liczą 20,000 członków. Główny organ codzienny partji ma 58 tys. abonentów i własny dom; daje on znaczny dochód, obracany na podtrzymanie 32 dzienników prowincjonalnych. Ruch polityczny jest w ścisłym związku

z zawodowym i współdzielczym. Kooperatywy wytwórcze spotykamy w piekarstwie, rzeźnictwie, browarstwie, mleczarstwie. Partja posiada 5 własnych domów ludowych w dzielnicach robotniczych.

*
* *

Wobec tak wielkiego rozwoju ruchu robotniczego w Danji, a w szczególności w stolicy jej, Kopenhadze, naturalnym jest, że podejmowani przez miejscowych towarzyszy delegaci międzynarodowi spotykali się ogólnie z sympatją, radą i pomocą Duńczyków. W ciągu „czerwonego tygodnia“ snuło się po mieście przeszło 900 delegatów i delegatek, których poznać można było po biało-niebieskich znaczkach porcelanowych, przypiętych do klap ubrania, i po dużych czarnych tekach z odpowiednim napisem. Posiedzenia kongresu odbywały się w wielkiej sali koncertowej, która z trudem mieściła wszystkich delegatów, dziennikarzy i gości. Filary u wejścia owinięte czerwonym płótnem i jedliną, u góry widnieje napis „8-y kongres“. Sala przybrana kilkunastu czerwonemi sztandarami, z wypisanemi w 4-ch językach (po duńsku, niemiecku, francusku i angielsku) hasłami socjalistycznemi, a u góry barwy narodowe wszystkich narodowości, biorących udział w kongresie.

Delegaci poszczególnych narodowości zajmują miejsca przy przeznaczonych dla nich stołach. Są poważni i skupieni. Na estradzie gromadzi się drużyna śpiewacza z 500 członków, która otwiera kongres odśpiewaniem kantaty, ułożonej specjalnie na ten cel i zawierającej motywy z różnych hymnów robotniczych, między innemi z „Warszawianki“; kończy się śpiewem „Międzynarodówki“. Podniosły nastrój ogarnia wszystkich. Następują przemówienia powitalne, wygłoszone przez duńskiego tow. Banga i belgijskiego—Vandervelde'a. Mowy tłumaczy się na wszystkie oficjalne języki kongresowe (francuski, niemiecki, angielski). Podczas tłumaczeń gwar głosów się rozlega, korytarze zapełniają delegaci, którzy odnawiają stare znajomości, zawierają nowe i t. p.

Po południu zbiera się olbrzymia manifestacja ludowa w pośrodku miasta. Niedziela. Tłumy. Muzyka. Policja dobrodusznie pomaga do uformowania pochodu. Przeszło 150 czerwonych sztandarów powiewa nad grupami organizacji zawodowych. W ciągu 3-ch godzin pochód 50-tysięczny sunie uroczyście przez ulice miasta, by w parku zamiejskim zebrać się na olbrzymi wiec. Po drodze udekorowane okna,

pełno w nich głów, wznoszą okrzyki, powiewają chustkami, rzucają kwiaty. Na miejscu z 4-ch trybun przemawiają w kilku językach najwybitniejsi mowcy międzynarodowi. Chciałoby się słyszeć i tego i innego, ale rozerwać się nie sposób. Tu mówi Jaurès, ówdzie Adler, Pernerstorfer, Greulich i wielu innych. Entuzjazm. Brawa. Okrzyki. Rozlegają się hymny socjalistyczne. Całe miasto pod znakiem socjalizmu.

Następnego dnia dopiero zaczyna się poważna praca kongresu. Specjalne komisje opracowują 5 głównych spraw: kooperatywy, związki zawodowe, antymilitaryzm, prawodawstwo robotnicze i rezolucje ogólne. Długie, wyczerpujące dyskusje wydają pożądane owoce.

W środę popołudniu pauza — odpoczynek — wycieczka statkiem do miejscowości kąpielowej Skodsborg. Tłumno, gwarno. Dyskusje, rozmowy towarzyskie. Ale niebo niełaskawe. Ulewa płoszy wszystkich. Kryją się pod pokład i dla skrócenia czasu poczynają się śpiewy: Międzynarodówki, Carmagnol'i i t. p. Przodują towarzysze belgijscy, potym Szwedzi. Proszą Rosjan o współudział, ale zabrakło im głosów. Gdy dobijamy do brzegu, rozjaśnia się. Podejmują gości serdecznie. Wieczorem powrót wesoły, rozbawiony, rozśpiewany. Jakby jedna wielka rodzina.

W czwartek, piątek, sobotę ogólne posiedzenia kongresu, gdzie omawiają się sprawy, opracowane w komisjach, i przyjmuje się odnośne uchwały, prawie wszystkie jednogłośnie i z oklaskami. Zrzadka odezwie się dyskusja, która prędko prowadzi do porozumienia. W sobotę mowy pożegnalne, zapraszają na następny kongres do Wiednia, i przejęci ważnością chwili, a także dumni ze spełnionej pracy skoordynowania działalności międzynarodowego proletarjatu, intonują delegaci hymny socjalistyczne i zwolna rozchodzą się. Wieczorem czeka ich jeszcze miła niespodzianka--przyjęcie w ratuszu. Wspaniały gmach z cegieł, w stylu północnego renesansu, zbudowany dopiero w ostatnich latach, otwarty szeroko na przyjęcie międzynarodowych socjalistów. Gromadzą się wszyscy w ogromnej krytej hali, na ganku zjawiają się jak widziadła śpiewacy, śpiewaczki, grajkowie, którzy darzą nas cudną muzyką i śpiewem. Poczym zapraszają na wyższe piętra. Tu w licznych, a pięknych salach zastawiono stoły ze smacznemi przekąskami i napojami, któremi częstuje miejska służba ratuszowa. Sala posiedzeń rady miejskiej stoi otworem. Pod baldachimem tronowym fotografuje się część prezydjum kongresu. Na ścianach freski

i obrazy. Znowu mowy, śpiewy, muzyka, nawet tańce, a szczególniej Carmagnole. O północy odwrót.

A nazajutrz trzeba opuszczać to gościnne miasto. Stoi nad brzegiem morza, poprzeżynane kanałami, majestatycznie, a poważnie. Kryje lud otwarty, pracowity i energiczny, pełen pogody i wesela. Kryje arcydzieła rzeźby i architektury, czci swych artystów, buduje wspaniałe muzeum Thorwaldsenowi, ale pcha jednocześnie naprzód sprawę robotniczą i pozostawi dzięki ostatniemu kongresowi niezatarte wspomnienie w umysłach i sercach międzynarodówki socjalistycznej, jeszcze bardziej zespolonej po tych wspólnych obradach.

K.

*
* *

Delegatów na Zjazd zebrało się około 900, więcej niż na którymkolwiek z poprzednich kongresów. Podczas gdy w r. 1907 w Sztutgarcie reprezentowane były 25 krajów, do Kopenhagi przybyli delegaci z 33 krajów. Obecni byli najwybitniejsi przedstawiciele świata socjalistycznego, jak Jaurès, Guesde i Vaillant z Francji, Molkentuhr, Ledebour i Klara Zetkin z Niemiec, Adler, Bauer, Renner i Pernerstorffer z Austrji, Vandervelde i Anseele z Belgji, delegat galicyjskiej soc.- demokracji Daszyński, przedstawiciele P. P. S., fr. rew. P. P. S. i S. D. K. P. i L. Brakowało kilku osób, należących do najwybitniejszych w obozie proletarjackim, zwłaszcza delegacja niemiecka była zdekompletowana, gdyż nie przybyli z powodu choroby Bebel i Singer, a Kautsky wkrótce po otwarciu kongresu zachorował i wyjechał. Oprócz Polski, niektóre inne kraje miały także niejednolite reprezentacje. Z Anglji partja s. d. delegowała na kongres Quelcha i Belfort-Baxa, „Niezależna partja pracy“ wraz z „Partją pracy“—Keir Hardie i Macdonalda. Również i Stany Zjednoczone Am. Półn. podzielone są na dwie partje, zacięcie zwalczające się nawzajem: amerykańską partję socjalistyczną i socjalistyczną partję robotniczą; delegatami od pierwszej z nich byli pierwszy burmistrz socjalistyczny miasta Milwaukee Berger, Hillquit i Roudin, drugą reprezentował de Leon. Wreszcie, podwójną reprezentację miała też Holandja, gdzie ruch socjalistyczny rozpadł się na dwa zwalczające się odłamy — jeden radykalny marksistowski, drugi reformistyczny.

Na parę dni przed otwarciem kongresu rozpoczęły się

posiedzenia międzynarodowego biura socjalistycznego, na obowiązku którego leżało wykonanie szeregu przygotowawczych prac do zjazdu, jakoto ułożenie ostatecznego porządku dziennego, rozstrzygnięcie różnych kwestji spornych, dotyczących reprezentacji poszczególnych krajów, sposobów głosowania i t. d. Opracowany przez biuro porządek dzienny obejmował następujące sprawy: 1) Współdzielczość; 2) solidarność międzynarodowa i spór czesko-niemiecki o formę organizacji zawodowej; 3) sądy rozjemcze i rozbrojenie, sposoby szybkiego wykonywania uchwał kongresu, militaryzm; 4) ubezpieczenia robotnicze, bezrobocie, polityka społeczna; 5) kara śmierci, rewelacje w sprawach Finlandji, Persji, Argentyny. Postanowiono zaproponować kongresowi, aby do każdej z tych spraw wybrał odrębną komisję.

Pozatym, główną kwestją, którą zajmowało się biuro, była kwestja mandatów czeskich. Spawdzanie i zatwierdzenie mandatów na kongres należy do poszczególnych delegacji narodowych, w razie zaś nieporozumień sprawę rozpatruje biuro międzynarodowe. Otóż delegacja czeska nie chciała uznać 8 mandatów delegatów czeskich, przedstawicieli centralnej organizacji zawodowej w Austrji. Ci zwrócili się z protestem do biura. Na posiedzeniu biura delegat czeski Nemec, należący do większości czeskiej separatystycznej, uzasadniał postępek tej większości tem, że wykluczeni należą do centralnej komisji zawodowej, mającej swą siedzibę w Wiedniu, a nie do czesko-słowiańskiej komisji, znajdującej się w Pradze, nie mogą być przeto uznani za członków czeskiej delegacji narodowej. Delegat niemiecki dr. Adler zbijał twierdzenia Nemeca: „austrjacka komisja zawodowa nie jest niemiecką, lecz międzynarodową; należy do niej 300,000 niemieckich, 118,000 czeskich, 20.000 polskich robotników. Przedstawiciele stu tysięcy robotników czeskich, należących do centralnej organizacji zawodowej, mają prawo zasiadania w delegacji czeskiej, a sekcja czeska nie ma prawa ich wykluczać; są oni wszyscy członkami czeskiej partji socjalno-demokratycznej i mają przy sobie legitymacje partyjne; polscy delegaci związków zawodowych są członkami polskiej sekcji; takie same prawo mają i czescy delegaci związków zawodowych“.

W sprawie tej biuro uchwaliło jednogłośnie, przy wstrzymaniu się Czechów od głosowania, że sekcja czeska ma przyjąć owych 7 delegatów, a z 7 głosów, które na kongresie posiada, 2 ustąpić centralistom, którzy utworzą podsekcję

w łonie sekcji czeskiej i obok czterech delegatów seperatystycznych będą mogli wysłać po jednym delegacie centralistycznym do każdej komisji kongresu.

Zaznaczymy przy tej sposobności, że delegacje poszczególnych krajów stanowią na kongresie międzynarodowym osobne sekcje, na które przypada następująca ilość głosów: Niemcy, Austrja—Czechy, Wielka Brytanja i Rosja po 20 głosów; Włochy 15 głosów; Stany Zjednoczone 14 głosów; Belgja i Szwecja po 14 głosów; Dania, Szwajcarja i Polska po 10 głosów; Holandja, Finlandja, Węgry-Kroacja po 8 głosów; Hiszpanja 6 głosów; Argentyna, Bułgarja, Rumunja i Serbja po 4 głosy; Turcja 3 głosy; Luksenburg 2 głosy.

W delegacji polskiej głosy podzielone zostały w następujący sposób: 4 gł. otrzymała S. D. K. P. L., 2 gł. partja s. d. Galicji i Śląska, 1 gł. P. P. S. Zab. pruskiego, 1 gł. fr. rew. P. P. S., 1 gł. P. P. S. i 1 gł. bezpartyjne Związki zawodowe. Przy podziale głosów polskich miało miejsce następujące zajście. Przedstawiciele fr. rew. zażadali odebrania głosu bezpartyjnym związkom i oddania go s. d. galicyjskiej lub związkom zawodowym galicyjskim. Żądanie to było umotywowane słabością związków bezpartyjnych. Spotkało się ono z energicznym protestem i ostatecznie sami wnioskodawcy swój wniosek cofnęli.

Po ustaleniu porządku dziennego niezwłocznie zebrały się delegacje narodowe dla wyboru swych przedstawicieli do komisji. Uroczyste otwarcie kongresu nastąpiło w niedzielę 28 sierpnia, ale pierwsze plenarne posiedzenie kongresu, poświęcone sprawom, na porządku dziennym postawionym, odbyło się dopiero we czwartek 1 września. Przez cały ten czas pilnie obradowały komisje, w których właściwie znajdował się środek ciężkości prac kongresu. Przy olbrzymiej liczebności uczestników wyczerpujące omówienia spraw porządku dziennego na plenarnem posiedzeniu było niemożebne; to też należało pewną sprawę szczegółowo omówić w komisjach i dołożyć w nich wszelkich starań, aby sprzeczne opinje w miarę możności pogodzić i opracować projekty uchwał, w najmniejszych szczegółach w ten sposób, aby dyskusja na ogólnem zebraniu nie przeciągała się zbytecznie i można było jaknajprędzej przystąpić do głosowania.

Do najważniejszych kwestji na zjeździe należało zagadnienie ruchu współdzielczego. Obrady toczyły się w przeciągu trzech dni, były bardzo wyczerpujące i wyniki ich niewątpliwie wywrą wielki wpływ na dalszy rozwój ruchu. Na zjeździe rozświetlone zostały sporne punkty tego zagadnienia, a więc z jednej strony stanowisko socjalizmu wobec celu i zadań ruchu współdzielczego, z drugiej zaś stanowisko ruchu współdzielczego wobec partji politycznych i związków zawodowych. Stosunek wzajemny owych organizacji, w zależności od różnych warunków, w poszczególnych krajach jest bardzo odmienny. Więc w Anglji i w Niemczech partje socjalistyczne, zniechęcone przez burżuazyjną formę, jaką przybrał ruch współdzielczy, niedoceniały ważnych bardzo skutków owego ruchu dla walki proletarjatu i zajęły stanowisko negatywne. W niektórych innych krajach natomiast miały dość znaczną siłę prądy, przeceniające znaczenie ruchu współdzielczego i dopatrujące się w nim samodzielnego czynnika przekształcenia ustroju współczesnego.

Co do pierwszego punktu, zdania delegatów poszczególnych krajów były zgodne, gdyż ogólnie przyznano, że jak powiedział dr. Karpeles (Austrja), kooperatywy „prócz korzyści bezpośrednich, które zapewniają swoim członkom, stanowią jeszcze ważny oręż na drodze wyzwolenia proletarjatu“ i że oręż ów winien być przez proletarjat zdobyty. Więcej zawikłanym był punkt drugi — stosunek ruchu współdzielczego do partji politycznych i związków zawodowych. Możliwe były w tym wypadku trzy wyjścia: zasada neutralności politycznej kooperatyw, zasada niezależności politycznej albo też pewna forma łączności kooperatyw z partjami politycznemi. Dyskusja nad tym punktem przedstawiała kulminacyjny moment obrad w sprawie ruchu współdzielczego. Większość kongresu wypowiedziała się za mniej lub więcej ścisłą łącznością kooperatyw z partjami politycznemi, gdyż, jak powiedział Vandervelde (Belgja), „we wszystkich trzech organizacjach winna być jedna myśl przewodnia“, i „kooperatywy muszą być organizacjami walki klasowej“, albowiem socjalistę „nie powinna interesować przyszłość ruchu współdzielczego, a przyszłość ruchu socjalistycznego“. (Guesde—Francja). Karpeles bronił systemu belgijskiego i podkreślał znaczenie socjalizmu w kooperatywach, uznając jednakże, że każdemu krajowi winna być zostawiana samodzielność w oznaczaniu stopnia łączności między kooperatywami a partjami politycznemi. Odrębnego zdania był von Elna (Niemcy). Żą-

dał on przeprowadzenia zasady neutralności politycznej kooperatyw, motywując swoje stanowisko tym, „że neutralność kooperatyw nie oznacza przeciwstawiania się ich socjalizmowi“ i że każda z organizacji może uważać jako cel swój socjalizm, krocząc jednakże samodzielną drogą. Owa rozbieżność w poglądach i stanowisku, jakie zajęły partje socjalistyczne wobec ruchu współdzielczego, została na zjeździe uzgodniona, i rezolucję, która zawiera wiele pojednawczych czynników, można uważać za wielki krok naprzód. Miała ona brzmienie następujące:

„Zważywszy, że stowarzyszenia spożywcze nietylko mogą przynieść swym uczestnikom bezpośrednie korzyści materjalne, ale że powołane są także do tego, aby wzmocnić pod względem gospodarczym klasę robotniczą przez usunięcie pośredników handlowych i przez ujęcie w ręce robotnicze wytwórczości, znajdującej rynek w zorganizowanym spożyciu, oraz podnieść stopę życiową robotników i zaprawić ich do samodzielnego zarządzania swemi sprawami, i przez to współdziałać demokratyzacji i socjalizacji społeczeństwa, — kongres oświadcza, że ruch współdzielczy, chociaż sam o własnych siłach nie może doprowadzić do wyzwolenia klasy robotniczej, jednakowoż może być skutecznym orężem w walce klasowej, wobec czego jest w interesie robotników, aby oręż ów zdobyć“.

W tym celu kongres wzywa robotników socjalistycznych, „aby wstępowali w szeregi kooperatyw i tam w duchu socjalistycznym pracowali, aby przeszkodzić, by kooperatywy z cennego środka do walki stały się środkiem osłabiającym organizację i karność socjalistyczną“. Dalej kongres zaznacza, że „pożądanym jest, aby łączność między partjami politycznemi, związkami zawodowemi i kooperatywami była coraz większa, aczkolwiek to nie powinno przeszkadzać ich samodzielności“.

*
*　　*

W kwestji solidarności międzynarodowej, po długiej dyskusji, w której wytknięto niektóre wykroczenia przeciwko tej solidarności, jakie w ostatnich czasach zaszły, przyjęto uchwałę, formułującą ogólne zasady, jakiemi proletarjat międzynarodowy powinien się kierować. Uznano za konieczne, żeby, „gdy w jakimkolwiek kraju walka pomiędzy kapitałem

i robotnikami dosięgnie takich rozmiarów, że robotnicy danego kraju nie są w stanie o własnych siłach ją przeprowadzić,—ogół robotników wszystkich innych krajów starał się, o ile na to pozwala stan ruchu w tych krajach, przyjść walczącym z pomocą materjalną i moralną". Uznając dalej za niezmiernie ważne, wobec ciągłego wzmagania się organizacji kapitału, coraz ściślejsze współdziałanie organizacji zawodowych w każdym kraju i między krajami, uchwała zaleciła dążenie do usunięcia ze statutów związków zawodowych takich paragrafów, które stoją na przeszkodzie szybkiemu i skutecznemu wprowadzeniu w czyn międzynarodowej akcji pomocniczej, oraz wskazała na konieczność ulepszenia i rozwinięcia wzajemnych stosunków pomiędzy prasą robotniczą wszystkich krajów.

*

* *

Ze sprawą solidarności międzynarodowej związana była sprawa zatargu, jaki powstał w Austrji o jedność ruchu zawodowego. Jak wiadomo czeska partja s. d. postanowiła organizować związki zawodowe na podstawie narodowościowej, co miało następstwem rozbijanie jednolitej dotąd organizacji zawodowej w Austrji. Austrjacka centralna komisja zawodowa zaprotestowała przeciwko postępowaniu Czechów i odwołała się do kongresu, żądając potwierdzenia rezolucji sztutgarckiej o jedności ruchu zawodowego i stwierdzenia, że „wszelkie usiłowania rozbicia jednolitych międzynarodowych związków zawodowych na narodowo-separatystyczne części sprzeczne jest z intencjami wspomnianej rezolucji miedzynarodowego kongresu socjalistycznego".

W sprawie tej, rozpatrywanej i gorąco dysputowanej w biurze międzynarodowym, w delegacjach narodowych, w komisji i na plenarnym posiedzeniu kongresu, zabierali głos liczni mówcy. Aby czytelnikom naszym umożliwić dokładne zorjentowanie się w kwestji spornej, przytoczymy zarówno wywody najpoważniejszego obrońcy stanowiska zajętego przez Czechów, posła czeskiego Nemeca, jak głównych mówców, którzy żądania Czechów zbijali.

N e m e c (z Pragi) mówił na posiedzeniu komisji co następuje:

Nieprawdą jest, że dążymy z pobudek separatystycznych do rozbicia jedności organizacji zawodowej. U nas w Austrji partja zorganizowana jest w samodzielne sekcje narodowe. Kierownictwo partji jest inne, jak w organizacjach zawodowych, wobec czego dą-

żeniem naszym było poddać partję i związki zawodowe jednolitemu kierownictwu. Było to jednak niemożebne, gdyż partja czeska kierowana jest z Pragi, związki zaś zawodowe z Wiednia. Ponieważ założona w r. 1893 austrjacka komisja zawodowa nigdy nie odpowiadała życzeniom czeskiej demokracji socjalnej, założyliśmy w Pradze odrębną czeską komisję zawodową, która przez lata całe działała zgodnie obok wiedeńskiej komisji, i o której jeszcze w r. 1900 wiedeńska komisja odzywała się z uznaniem. Ale na międzynarodowym kongresie zawodowym w Amsterdamie odebrano praskiej komisji zawodowej prawo przedstawicielstwa. w Austrji zaś przeprowadzano z Wiednia coraz ściślejszą centralizację zawodową. Ponieważ wszystkie żądania czeskiej s. d. były odrzucane, pojedyńcze organizacje, które przy tej ścisłej centralizacji nie mogły się rozwijać, zerwały stosunki z wiedeńską komisją zawodową... Czeska demokracja socjalna nie może istnieć, jeżeli podzielona jest na dwie części: polityczną i zawodową. W Sztutgarcie właśnie podkreślono konieczność ścisłego współdziałania pomiędzy partją i związkami zawodowemi... W Austrji żadna organizacja, prócz niemieckiej, nie ma widoków oparcia się na samodzielnej podstawie finansowej. My, Czesi, powinniśmy mieć możność zawiązania ściślejszych stosunków ze związkami... Rzekomo neutralna komisja zawodowa w Wiedniu zawsze utrzymywała stosunki z partją. Musimy stworzyć nową formę organizacji zawodowej... Antagonizm ludów może być usunięty tylko przez organizację, która odpowiada interesom wszystkich w niej udział biorących. Gdy tego brak, nie można osiągnąć współdziałania partji i związków, zaleconego przez uchwałę kongresu sztutgarckiego.

Ogromna większość mówców oświadczyła się przeciwko wywodom Nemeca. Główne argumenty przeciwników czeskiego separatyzmu zawierały się w przemówieniach przedstawicieli niemieckiej s. d. Austrji Adlera i Bauera.

Adler (z Wiednia):

Rezolucja sztutgarcka wypowiada dwie główne zasady: zaleca ona konieczność współdziałania pomiędzy partją i związkami, podkreśla jednak zarazem, że to współdziałanie nie powinno odbywać się kosztem jedności zawodowej. W ten sposób nawet wielka idea współdziałania ruchu politycznego i zawodowego podporządkowana zostaje nieodzownym wymaganiom praktycznej walki proletarjatu na polu gospodarczym. Otóż mówią Czesi, że związki zawodowe powinny być rozdzielone, gdyż socjalna demokracja Austrji także jest podzielona. Autonomja narodowa została w partji politycznej wprowadzona za wspólnym porozumieniem, a nie przez rozdarcie. Wiedeński centralizm jednoczy, czyni zdolnym do walki, praski centralizm rozdziera, czyni niezdolnym do walki! My wszyscy, którzy tu Międzynarodówkę socjalistyczną reprezentujemy, jesteśmy zgodni w tej sprawie i ani jeden głos, oprócz czeskich separatystów, nie ozwał się tu za rozdarciem związków zawodowych. Pytam się: Czy to prawda, że wam tego rozłamu potrzeba? Czy wzrośliście w siły pod tym hasłem? Czy czeskiej partji lepiej się wiedzie, odkąd tę myśl rzuciliście pomiędzy masy? Niech wasze sumienie wam odpowie! Nie chcemy potępić czeskich towarzyszów, ale chcemy ich

ostrzec, że idą po błędnej drodze. Chcemy ich wezwać, ażeby powrócili na pełne chwały drogi Międzynarodówki! Dziś to nie wywrze skutku, ale słowo Międzynarodówki będzie słyszane w czeskim narodzie, będzie słyszane przez sto tysięcy czeskich robotników i nie może pozostać i nie pozostanie bez wpływu.

Dr. Otton Bauer (z Wiednia):

W Austrji mamy osiem narodów, z których tylko trzy, mianowicie Niemcy, Czesi i Polacy posiadają silne organizacje autonomiczne. U innych narodów autonomja uniemożebniłaby wszelką organizację zawodową. Żądania czeskie nasuwałyby wątpliwości, gdybyśmy mieli do czynienia nawet tylko z zamkniętemi terytorjami gospodarczemi poszczególnych narodowości. Ale towarzysze czescy idą dalej. Chcą oni nawet na nie-czeskich terytorjach gospodarczych przyłączać robotników czeskich do czeskich narodowych związków. Jeżeli naprz. w jakiejś fabryce pracuje 200 Niemców i 3 Czechów, to ci ostatni mają być przyłączeni do centrali czeskiej (gwałtowne zaprzeczenia ze strony Czechów). Słyszeliśmy przecie o czeskich organizacjach w polskim Krakowie!..

Z polskich delegatów przeciwko żądaniom czeskim przemawiali Karski, Walecki i Żuławski (sekretarz krajowej polskiej centrali zawodowej w Krakowie, podległej wiedeńskiej komisji zawodowej). Podajemy przemówienie tego ostatniego:

Żuławski: Jeżeliby separatyzm miał być dopuszczony, w takim razie i my, Polacy, musielibyśmy założyć własne związki zawodowe. W takim razie powstałby kompletny nonsens; nie możnaby już prowadzić żadnej walki ekonomicznej. Czescy towarzysze powiadają wprawdzie, że ruch polityczny i zawodowy pokrywają się z osobą, ale do Galicji się zwracają i zapraszają polskich robotników, żeby przystąpili do czeskiej komisji zawodowej w Pradze. (Żywe wołania: Słuchajcie!).

Modraczek: Nieprawda!

Żuławski: Sam czytałem czesko-polskie okólniki, wysłane do galicyjskich grup miejscowych z wezwaniem o przystąpienie do praskiej komisji (Zaprzeczenia ze strony czeskich separatystów). Było to u robotników chemicznych z pieczęcią praskiego stowarzyszenia! (Wielkie poruszenie. Wrzawa u Czechów). W Krakowie jest separatystyczna grupa litografów! (Głosy: Słuchajcie!). Jeżeli Międzynarodówka temu nie zaradzi, dojdzie do tego, że cała organizacja zawodowa w Austrji rozbije się na drobne związki. Nie odkładajcie decyzji na następny kongres, bo wtedy będzie zapóźno; wtedy rezolucja już niczego zmienić nie zdoła.

Na plenarnym posiedzeniu w sprawie zatargu czesko-niemieckiego referował Plechanow, który stwierdził jednomyślność międzynarodówki co do potrzeby jedności związkowej w każdym państwie, bez względu na różnice narodowościowe. Przytym w krajach wielonarodowościowych związki powinny uwzględniać potrzeby językowe i kulturalne swych członków.

Nastąpiło głosowanie. Olbrzymią większością głosów przyjęto wniosek austrjacki. Wniosek ten, powołując się na rezolucję sztutgarcką, uznającą jedność związkową w każdym państwie za warunek konieczny owocnej walki z kapitalizmem, stwierdza, że rozbicie jedności związkowej na związki narodowe przeczy zasadniczym rezolucjom kongresów międzynarodowych. Za wnioskiem oświadczyło się 222 głosów (w tej liczbie 2 głosy czeskiej mniejszości), przeciwko 5 głosom czeskim. Siedem głosów powstrzymało się, w tej liczbie 5 finlandzkich (2 głosowały za wnioskiem).

*

* *

W sprawie rozbrojenia kongres stanął na gruncie poprzednich uchwał, dopełniając je i rozszerzając nowemi deklaracjami Rezolucja jego stwierdza, że nie zważając na kongresy pokojowe i oświadczenia rządów, zbrojenia wojenne w ostatnich czasach wzmogły się w nadzwyczajnym stopniu. „W szczególności morskie przygotowania wojenne, których najnowszą fazą jest budowa Dreadnought'ów, nietylko prowadzą do szalonego marnotrawstwa funduszów publicznych na cele nieprodukcyjne, co pociąga za sobą brak środków dla polityki społecznej i ochrony pracy, ale także grożą wszystkim narodom wyczerpaniem skutkiem nieznośnych ciężarów podatkowych, wszystkim zaś państwom ruiną finansową". Dalej powtórzone jest nieraz już wypowiadane oświadczenie, że „robotnicy wszystkich krajów nie mają pomiędzy sobą zatargów, które mogłyby doprowadzić do wojny; że wojny w czasie obecnym są następstwem kapitalizmu, w szczególności walki konkurencyjnej państw kapitalistycznych na rynku wszechświatowym, oraz militaryzmu, który jest głównym narzędziem burżuazyjnego panowania klasowego wewnątrz poszczególnych krajów i gospodarczego i politycznego ujarzmienia klasy robotniczej". Wychodząc z założenia, że najpewniejszą gwarancją pokoju jest istnienie międzynarodówki robotniczej, rezolucja wzywa partje robotnicze wszystkich krajów, aby „gorliwie oświecały cały proletarjat o przyczynach wojn, zwłaszcza zaś oddziaływały w tym kierunku na młodzież robotniczą i przez to wychowywały ją w duchu braterstwa ludów". Dalej rezolucja wkłada na posłów socjalistycznych w parlamentach następujące obowiązki:

a) ciągłe powtarzanie żądania, aby wszelkie zatargi międzypaństwowe były oddawane pod decyzję międzynarodowych sądów roz-

jemczyen; b) składanie wniosków, zmierzających do powszechnego rozbrojenia, przedewszystkim zaś żądających ograniczenia zbrojeń morskich i zniesienia prawa zdobyczy morskiej; c) żądanie zniesienia tajnej dyplomacji i ogłaszanie wszystkich istniejących i przyszłych traktatów i umów międzynarodowych; d) obrona prawa wszystkich ludów do stanowienia o sobie oraz obrona ich przeciwko wojowniczym napaściem i gwałtownemu ujarzmieniu.

Socjalistycznemu biuru międzynarodowemu zlecone zostało starać się o uzgodnienie wystąpień poszczególnych reprezentacji narodowych w sprawie militaryzmu.

Na wypadek zawikłań wojennych kongres kopenhaski potwierdził rezolucję sztutgarcką, która ma następujące brzmienie:

„Jeżeli grozi wybuch wojny, to klasy precujące i ich reprezentacje porlamentarne krajów zainteresowanych są obowiązane, przy pomocy biura międzynarodowego, dołożyć wszelkich starań, aby przy użyciu środków, jakie uważają za najbardziej skuteczne, przeszkodzić wybuchowi wojny, które to środki w miarę zaostrzenia walki klasowej i zaostrzenia ogólnej sytuacji politycznej mogą odpowiednio się zmieniać“.

W celu przeprowadzenia tych wskazań rezolucja kopenhaska zleca Biuru międzynarodowemu, „aby przy nastaniu niebezpieczeństwa wojennego niezwłocznie przedsięwzięto konieczne kroki dla zgodnej akcji w celu przeszkodzenia wojnie“.

*

* *

Brak miejsca nie pozwala nam na obszerne zdanie sprawy z dyskusji kongresu nad 4 i 5 punktami porządku dziennego, dotyczącemi ubezpieczeń robotniczych, bezrobocia, polityki społecznej, kary śmierci, rezolucji w sprawach Finlandji, Persji i Argientyny. Zaznaczymy więc tylko pokrótce, że uchwała w sprawie *bezrobocia,* stwierdzając, że brak pracy jest następstwem kapitalistycznego sposobu produkcji, i przy jego panowaniu może być tylko załagodzony a nie usunięty, żąda zorganizowania pomocy bezrobotnym, jako instytucji publicznego prawa, z udziałem organizacji robotniczych. Uchwała w sprawie *ochrony pracy* powtarza znane żądania 8-godz. dnin roboczego, ograniczenia pracy nieletnich, zagwarantowania prawa koalicji i t. d., dodając, że tylko nieustanna agitacja i wzmocnienie politycznych i zawodowych organizacji robotniczych mogą przezwyciężyć opór klas panujących i reakcyjnych żywiołów i zapewnić należytą ochronę pracy. Uchwała przeciwko *karze śmierci* zredagowana została w silnych wyrazach, zwracając się głównie przeciwko głośnym

w ostatnich czasach wypadkom. Wreszcie, przyjęto rezolucję w sprawie Finlandji, w innej rezolucji napiętnowano postępowanie kapitalistycznych władców Argientyny w stosunku do klasy robotniczej, ostatnią rezolucją zaprotestowano przeciwko wpływom, dążącym do poskromienia wolnościowego ruchu w Persji.

Taki był przebieg i takie uchwały, powzięte na kongresie kopenhaskim. Następny międzynarodowy kongres socjalistyczny postanowiono zwołać w r. 1913 w Wiedniu.

* * *

Na zakończenie dodajmy, że jednocześnie z kongresem socjalistycznym odbył się szereg międzynarodowych zjazdów związków zawodowych, jako to związków szewców, robotników transportowych, robotników drzewnych i in. Oprócz tego odbyła się konferencja kobiet oraz druga międzynarodowa konferencja socjalistycznych organizacji młodzieży.

Przyczynek do kwestji taktyki związków zawodowych

W robotniczych związkach zawodowych, stojących na gruncie klasowym, ciągła krytyka działalności i taktyki jest rzeczą nieodzowną. Związek klasowy czerpie bowiem swą siłę wyłącznie w świadomości i uczuciu solidarności członków, krytyka zaś budzi myśl, pogłębia świadomość, wzmaga wśród członków zainteresowanie się związkiem.

Jeżeli związki t. zw. „polskie“ pomimo względnej wolności działania wiodą żywot suchotniczy i stoją właściwie poza życiem zawodowym klasy robotniczej i jego starciami, to—poza wieloma innemi przyczynami, poza rozłamem i nieufnością, panującemi między kierownikami a członkami — przyczynia się do tego tępienie wszelkiej myśli krytycznej wśród członków, ogłaszanie każdej próby krytyki lub opozycji za „warcholstwo“ i duszenie jej w zarodku. Związki „polskie“ tak czynić muszą, bo obudzenie myśli krytycznej, uświadomienie sobie instynktu klasowego — to śmierć „polskości“ związków. Kierownicy „Jedności“, jedynego ze względu na ilość członków poważnego związku „polskiego“, uprawiali od samego początku z wielkim talentem duszenie

wszelkiej krytyki i opozycji. Rezultatem było obumieranie związku i skandale na zebraniu likwidacyjnym, zakończone wyrażeniem votum nieufności zarządowi.

Inaczej się działo i dzieje w związkach wolnych klasowych. Na wszystkich zebraniach związkowych prowadzone są ożywione dyskusje. Do krytyki, do żywego udziału w życiu związkowym członkowie są zachęcani.

Z tego punktu widzenia należy też powitać z uznaniem krytykę Związku zaw. rob. cukrowni, która znalazła wyraz w artykule „Z ruchu zawodowego“, umieszczonym w jednodniówce: „Wiedza Społeczna“, i byłoby bardzo pożądanym, żeby głos ten krytyczny wywołał żywszą wymianę zdań.

Niestety, treść tej krytyki opiera się bądź na powierzchownym sądzie o taktyce i możności działania związków zawodowych, bądź też na nieścisłej znajomości faktów.

Autor zarzuca związkowi cukrowników, że po zorganizowaniu się w połowie r. 1907 nie przeprowadził natychmiast szerszej akcji zawodowej w celu unormowania zarobków, dnia roboczego, uregulowania deputatów i t. d., że następnie nie skorzystał z kampanji 1908—9 r. do przeprowadzenia 9-godzinnego dnia roboczego, jako wstępu do 8-godzinnego dnia z trzema zmianami, że lękał się gróźb lokautu, ujawniał nieświadomość, brak orjentacji, wyczucia momentu i nastroju, że nie wszedł na drogę natychmiastowej akcji, że tym zniechęcił członków związku, przyczynił się do upadku ich liczby do 450-ciu i t. d.

W wywodach tych ujawnia się — często zresztą spotykany — krótkowzroczny pogląd, jakoby jakikolwiek związek pojedyńczy, korzystając z chwilowego napływu członków, mógł rozpocząć szeroką akcję zaczepną, nie licząc się z ogólnym położeniem ekonomicznym i warunkami politycznemi, w jakich w danej chwili pozostaje cała klasa robotnicza.

Związek cukrowników powstał już po przegraniu przez robotników wielkiego lokautu łódzkiego. Przemysłowcy we wszystkich gałęziach przemysłu — a przedewszystkim w cukrowniczym—byli już zorganizowani i szykowali się do przywrócenia „dawnych praw“. Podjąć w takiej chwili akcję zaczepną w tak szerokim stylu, jak tego chce nasz autor, znaczyłoby pogrzebać odrazu z trudem stworzony, młody, nieumocniony jeszcze Związek, wywołać powszechny lokaut w cukrowniach i pogorszyć warunki pracy w cukrowniach zamiast polepszyć. A groźba lokautu w cukrowniach nie była tylko czczą pogróżką. Już się gdzieniegdzie lokaut i kroki

zaczepne ze strony fabrykantów zaczęły (Michałów, Ostrowite, Trawniki). Tylko energiczny odpór, z którym się spotkały te zamachy właśnie dzięki związkowi, wstrzymał dalszą akcję fabrykantów. I związkowi udało się nietylko obronić zdobycze lat 1905–6, lecz powoli i stopniowo uzyskiwać to tu, to tam — może i niewielkie — polepszenia. I gdy we wszystkich innych zawodach odbywało się pogarszanie warunków pracy, robotnicy cukrowniani uniknęli tego.

Autorowi imponuje widać początkowa duża liczba członków w Związku. Lecz w okresie ogólnych represji i powszechnej apatji, która ogarniać zaczęła klasę robotniczą, członkowie ci byli bojaźliwi, niewytrwali, spoglądali często na związek jako na obcą siłę dobroczynną, która ma wywalczyć dla nich różne korzyści bez własnego ich współudziału, a przedewszystkim bez narażania się. Znany nam jest wypadek z owych czasów, że żądania, opracowane przez zarząd Związku, na życzenie robotników jednej z cukrowni związkowych, nie zostały doręczone dla tego, że miejscowi członkowie związku i ich delegacja nie mieli odwagi wręczyć ich zarządowi fabryki. I w takim okresie, i przy takim nastroju chciałby autor artykułu, żeby związek walczył o wprowadzenie trzech zmian, co musiałoby wywołać przewrót w stosunkach przemysłu cukrowniczego, a co nieraz byłoby wprost niemożliwe do uskutecznienia z powodu niemożności powiększenia od jednego razu o całą niemal połowę liczby robotników cukrowni. Projekt autora wprowadzenia 9-godzinnego dnia roboczego „tytułem wstępu“ jest zupełnie niezrozumiały, bo przy pracy nieprzerwanej można pracować tylko albo 12 albo 8 godzin na zmianę. A autor mówi, że należało wyzyskać w tym celu kampanję 1908–9 roku. Wywołać strajk podczas kampanji, to znaczy spowodować nieobliczalne straty dla przemysłu, sprowokować konflikt, który mógłby się okazać groźnym w skutkach dla robotników — zwłaszcza przy ówczesnej sytuacji politycznej.

Do tak ostrych środków walki nie wolno się uciekać dla tego rodzaju eksperymentów, jakie proponuje autor i przy ówczesnej sytuacji klasy robotniczej. Nawet w okresie 1905—6 robotnicy nie zdecydowali się użyć tego ostatecznego środka walki.

Jeszcze jedno sprostowanie: potrzebę i konieczność wyrównania warunków pracy we wszystkich cukrowniach wyjaśnił sobie związek już na pierwszym zjeździe, a nie, jak pisze autor, dopiero na drugim. Że się nie udało zamierzeń

związku w tym kierunku wprowadzić w czyn w całej rozciągłości, — to znowu nie jest skutkiem braku orjentacji, lecz ogólnych warunków ekonomicznych i politycznych oraz przeobrażeń technicznych, którym uległo w ostatnich latach nasze cukrownictwo.

T. Iwański.

Praca kobiet i dzieci w przemyśle państwa rosyjskiego.

W gospodarce przemysłowej wszystkich krajów daje się zauważyć powszechna dążność do wzmożonego zastosowania pracy kobiet i dzieci. Daje się zauważyć to zjawisko przedewszystkim w przemyśle włóknistym, który nie wymaga od robotnika wielkiej siły fizycznej, nie wymaga też często żadnego wykształcenia fachowego.

W państwie rosyjskim wspomniana tendencja ujawniała się ze szczególną jaskrawością w latach 1907 — 1908, kiedy to w ręce przemysłowców wracać poczęła władza nad przemysłem i robotnikami — władza, którą pomniejszyły nieco wielkie strajki lat 1905 — 1906.

Ze sprawozdań inspektorów fabr. (z lat 1907—8), nadsyłanych do min. handlu i przem., wypływa, że liczba zatrudnionych w przemyśle mężczyzn spada, liczba zaś kobiet i dzieci wzrasta. Starszy inspektor fabryczny gub. Moskiewskiej, przytaczając przykłady zastosowania pracy kobiet, mówi, iż „zastępując męską pracę kobiecą, fabryka zyskuje na zmniejszeniu płacy roboczej i wypłacie za nieszczęśliwe wypadki. Niektóre zaś fabryki zastosowują pracę kobiet, jako elementu spokojniejszego i mniej opornego“. Takie są przyczyny wprowadzania do fabryk kobiet i dzieci nietylko w gub. Moskiewskiej, ale w całym państwie rosyjskim i na całym świecie.

Według doniesienia fabr. inspektora gub. Włodzimierskiej są obecnie fabryki, gdzie kobiety pełnią nawet obowiązki tragarzy do dźwigania ciężarów.

Pracę dzieci z godną podziwu energją wprowadzili fabrykanci przemysłu włóknistego w gub. Piotrkowskiej i Włodzimierskiej: w gub. Piotrkowskiej ilość zatrudnionych w przemyśle dzieci wzrosła w r. 1908 o 7,3%, w gub. Włodzimierskiej o 3%.

W kwestji wpływu pracy fabrycznej na zdrowie i umysły dzieci dajmy głos osobie oficjalnej, starszemu inspektorowi fabrycznemu gub. Włodzimierskiej:

„Normalna długość dnia roboczego—pisze w swoim doniesieniu ten ostatni—dopuszczalna przez prawo, 8 godzin na dobę, jest ponad siły organizmu dziecinnego, i sprowadza do zera pobożne życzenia prawodawcy o nauczaniu nieletnich". Prócz tego prawo robi wyjątek dla przedsiębiorstw pracujących na dwie zmiany — tam dzieci pracować mogą 9 godzin. Jak gdyby w obronie dziecka ten wyjątek dopuszczony jest pod warunkiem, by praca nie trwała dłużej nad 4½ g. bez przerwy. W rzeczywistości zaś dodatek ten robi pracę dzieci jeszcze bardziej uciążliwszą. Gdy dorośli po odrobieniu 9 godzin idą do domu, dzieci pracujące na 4 zmiany muszą przez 4½ godziny „odpoczywać" w podwórzu fabrycznym lub w jakimś niehigjenicznym lokalu, gdyż iść na krótki przeciąg czasu do domu, odległego o 2—4 wiorsty, niema żadnego sensu. W ten sposób dzień roboczy dla dziecka dosięga 13½ godzin, a nawet, po dodaniu drogi do domu, godzin 15.

W takich warunkach niepodobna nawet marzyć o nauce dla dzieci. W ten sposób krótkowidzący przemysłowcy kształcą dla przemysłu słabego fizycznie i duchowo robotnika—analfabetę.

Dla świadomego członka społeczeństwa, kimkolwiek on jest, a tymbardziej dla robotnika ważnym jest, by praca fabryczna nie wycieńczała tak, jak to się dzieje obecnie, jego sióstr, żon i dzieci.

W państwach zachodnio-europejskich w obronie kobiety i dziecka występuje prawodawstwo fabryczne, występują robotnicze i demokratyczne partje polityczne, występują organizacje zawodowe robotnicze.

W Rosji prawodawstwo fabryczne jest na nadzwyczaj nizkim szczeblu rozwoju. Od „przyjaciół ludu" z Dumy państwowej trudno się spodziewać dalej idących reform w prawodawstwie społecznym. Tylko na własne siły może liczyć klasa robotnicza w państwie rosyjskim. Związki zawodowe robotnicze prowadzą suchotniczy żywot. Nie zważając na miljony przeszkód, spotykanych na drodze tworzenia i rozwoju organizacji zawodowej, robotnicy muszą jednak wszystkich sił użyć do jej podniesienia, gdyż tylko zorganizowane masy robotnicze potrafią wpłynąć na udoskonalenie prawodawstwa fabrycznego.

Szymon Bogdański.

ZE ŚWIATA.

Rycerze czarnego znaku. Feljetonista zakapturzony z „Pracownika Polskiego“, kryjący się pod pseudonimem Puszczyka, w № 33 tego organu pisze co następuje:

„Z powodu napisania kilku słów prawdy w № 31 „Pracownika“ o sprawie żydowskiej, zaszczycony zostałem przez naszych kolegów listami, w których oprócz podziękowania znalazłem wyrażane życzenia, abym pisał o Żydach jak najczęściej i zarazem wskazywał sposoby wydostania się z ich niewoli.

W jednym z listów znalazłem nawet zdziwienie, dlaczego tak rzadko o tym piszemy, gdy to sprawa najbardziej nas obchodząca. Jednym i drugim postaram się dziś w krótkości odpowiedzieć“.

A więc „Pracownik“ jest przedsiębiorstwem przemysłowo-handlowym, gdzie wyrabia się towar na zamówienie, według gustu i upodobań sz. konsumentów tego organu? To nas bynajmniej nie dziwi, gdyż każde przedsiębiorstwo musi się liczyć z upodobaniem konsumentów, a „Pracownik“ wyrabia swój towar dla tej kategotji konsumentów, o których mówi przysłowie:

Urodził się — golusieńki,
Umarł głupiusieńki.

Dziwi nas natomiast recepta „Puszczyka“, jaką podaje swym kolegom, pragnącym się wydostać z niewoli żydowskiej. Mianowicie, przestrzega ich, aby nie czytali i nie kupowali żydowskich „piśmideł“ postępowych, które są głównym źródłem złego.

Do niedawna Puszczyki, Kruki, Sowy i Sępy siedziały cicho, wcale nie zajmując się sprawą robotniczą, sprawą ludu wogóle; siedziały i spożywały dary Boże w ciszy. Ale oto przyszli ludzie nieznani, szepnęli pogrążonemu w wiekowym śnie ludowi: Wstań!.. I ocknął się olbrzym, potrząsnął skutemi w kajdany rękami i zawołał potężnym głosem: Światła, światła nam dajcie!..

Strach, strach wielki, potężny zbudził trawiących w spokoju Puszczyków, Kruków, Sowy i Sępy. Powstała panika, zamęt, krzyk, wrzask i pisk:

Gwałtu! Anatema! — Lud się zbudził ze snu; a myśmy go tak zręcznie uśpili i prawiliśmy mu rozmaite ładne bajeczki. Wstał i żąda światła... a światło ludu będzie dla nas

śmiercią. Skąd mu przyszło żądać tak niebezpiecznej rzeczy — światła?.. — To napewno podbechtali ów potulny, kochany nasz ludek, nasi wrogowie, wrogowie kościoła, wiary. Znamy naszych wrogów... to postępowcy, socjaliści, i ich obrzydliwe piśmidła! Tam kryją się nasi śmiertelni wrogowie. Śmierć im!..

Ale jak się wziąć do ich zgnębienia? Nie można przecie tak jawnie napadać na naukę, wiedzę, kulturę... trzeba wynaleźć do tego protekst, łatwy i zrozumiały dla naszego kochanego ludu.

Żydzi, — szepnął zagrobowy głos Torquemady. — Ja, gdy byłem w kłopocie, jak zabrać się do różnych niewygodnych dla naszego kramika konkurentów, zawsze głosiłem, że to są Żydzi; że podkopują podstawy naszej świętej wiary i t. d. i t d., wyjednywałem u króla edykt, mocą którego oddawano ich w nasze ręce; a tam... my już dawaliśmy sobie z niemi radę...—szeptał Torquemada.

Tedy stworzono legiendę o niewoli żydowskiej, w jakiej jakoby jęczy robotnik chrześcijański, i nawołuje go się do walki z prasą postępową, bo to jest główny szaniec, który należy zdobyć i zburzyć. I liczne Puszczyki, Kruki, Sępy i Wrony występują jako obrońcy robotników przed straszakiem żydowskim, przez nich samych stworzonym, prowadząc ich do innej, rzeczywistej niewoli, do niewoli w pętach klerykalizmu. Ale ta spekulacja na łatwowierność robotniczą długo nie potrwa, gdyż przejrzą robotnicy, poznają się na farbowanych lisach, a wtedy skończą się złote czasy Puszczyków i innych rycerzy czarnego znaku.

M. Kożuch.

Związki i stowarzyszenia w Częstochowie.

Związków zawodowych, które były prawdziwemi placówkami klasy pracującej, w Częstochowie teraz już niema, jedynie pozostała o nich pamięć w sercach i umysłach robotniczych. Istnieją tylko takie związki, które nie pożytek przynoszą klasie robotniczej, lecz szkodę, gdyż dążenia ich są skierowane ku temu, aby uwagę robotników odwrócić od tego, co jest przyczyną ich obecnego położenia. Oto są związki i stowarzyszenia, które w Częstochowie w tym duchu działają:

Związek metalowców, znajdujący się pod wpływem N. D.

Związek chrześcijański, który należy do ogólnych związków ks. Godlewskiego, a w Częstochowie jest pod opieką ks. Jakowskiego.

Stowarzyszenie rzemieślnicze („Spójnia“) pod wezwaniem św. Józefa, będące pod wpływem księży postępowych.

Związek metalowców, liczący około 60 członków, składa się przeważnie z ludzi, którzy sami są majstrami lub mają pod sobą podwładnych. Wszystkie żywioły więcej postępowe odsunęły się od tego związku, to też działalność jego wcale się nie rozwija; ilość członków z każdym dniem się zmniejsza, płacących pozostało tylko kilkunastu.

Związek chrześcijański, który jest prawdziwą zarazą klasy robotniczej, również chyli się ku upadkowi; liczba członków i członkiń jego w ostatnich czasach zmniejszyła się o połowę (z 8 tys. do 4 tys.), pomimo że ten związek nie ma najmniejszej obawy, aby go mógł spotkać taki los, jaki spotkał związki klasowe. Do tego związku przeważnie należą majstrowie fabryczni, którzy swemi postępkami najwięcej się dają we znaki robotnikom, sklepikarze, przenajrozmaitszego typu „lumpenproletarjat“ i dewotki. Na zebraniach związku nigdy niema mowy o jego zadaniach i znaczeniu, natomiast mówi się o „świętych pańskich“, o Żydach i innych tego rodzaju tematach. Opiekun związku ks. Jakowski dowodzi, że nędza klasy robotniczej pochodzi nie od fabrykantów, lecz od Żydów, że Żydzi zawładnęli całym handlem i przemysłem, a Polacy są tylko sługusami żydowskiemi. Lecz robotnicy nie chcą dziś tym bredniom wierzyć, bo samo życie wskazuje, że ulegają oni nie Żydom, lecz kapitalistom. Nawet i ci robotnicy, którzy przed rokiem ślepo wierzyli klerowi, dzisiaj mają o nim całkiem inne zdanie.

Teraz jeszcze wypada nam powiedzieć słów kilka o trzecim związku, czyli o stowarzyszeniu rzemieślniczym „Spójnia“. Panowie ci wstydzą się nazwać siebie robotnikami, lecz chcą uchodzić za rzemieślników, marząc o przywróceniu do życia przestarzałych cechów, dawno już pogrzebanych przez kapitał. Gdy to stowarzyszenie zostało założone, wszyscy majstrowie cechowi i całe drobnomieszczaństwo zaczęło się tłumnie zapisywać, spodziewając się znaleźć w nim pomoc i poprawę drobnego przemysłu. Bo to „postępowe“ stowarzyszenie, jak się samo nazywało, nie miało najmniejszego postępu, tylko chciało pobudzić do życia wszystko co umarło. Obecnie bardzo marnie stoi, bardzo wielu członków się wypisało. a i ci, co należą, to nie chcą płacić składek.

Z tego wynika, że związki, które obecnie rozwijają swą działalność w Częstochowie, nie odpowiadają interesom robotniczym. Związki, jakie tym interesom odpowiadają, po-

winny być czysto klasowemi, powinny być prawdziwemi stróżami całego proletarjatu, powinny być wolne od przesądów nacjonalistycznych, powinny zajmować się tylko sprawami ekonomicznemi i oświatowemi, a pozatym powinna w związku egzystować wolność przekonań. Komu tylko na sercu leży sprawa robocza i pragną poprawy bytu klasy roboczej, wszyscy powinni do takich związków należeć.

Częstochowiak.

Częstochowa 28 sierpnia 1910 r.

W sprawie emigracji.

Z Parany piszą co następuje. Smutne wiadomości dochodzą nas ze starego kraju: Setki rodzin wybiera się z Zagłębia Dąbrowskiego do Syberji Wschodniej. Pcha ich do tego rozpaczliwego kroku brak pracy lub też poniewierka różnych małych i wielkich „rządców“ w fabrykach i kopalniach.

Gazety warszawskie słusznie zwracają uwagę, że najwięcej ucierpią na tym sami emigranci, jednakże nikt nie wskazuje miejsca, gdzie skierować tę falę emigracyjną.

O Paranie już pisano niejednokrotnie, że tu są najlepsze warunki dla stałej emigracji ludności *rolniczej*, a tymbardziej teraz, gdy rząd brazylijski kolonizuje wielkie obszary żyznej ziemi w pobliżu świeżo wybudowanej linji kolejowej na południe od starej polskiej kolonji Rio Claro. Faktem jest, że każdy człowiek, obeznany z pracą na roli, może dorobić się w Paranie dobrobytu.

W Paranie są następujące, sprzyjające dla rolników, warunki: 1) klimat odpowiedni, żyzna ziemia, wysokie ceny na produkty rolnicze; 2) nie ma żadnych podatków gruntowych; 3) są już tysiące rodzin polskich, które dorobiły się dobrobytu z pracy na roli.

Niedawno rząd brazylijski wydał prawo bezpłatnego przejazdu przez ocean, lecz tylko dla tych emigrantów, którzy chcą pracować na roli, posiadają rodziny (przynajmniej żonę) i mogą powołać się na jakiegoś krewnego lub znajomego w Paranie.

Mieszkałem w Zagłębiu w latach 1898 i 1899 i miałem sporo znajomych, jeżeli więc ktoś ma chęć powołać się na mnie, nic nie będę miał przeciwko temu. Adres mój: Brazil, Parana via Curytyba. Colonia Affonso Penna Conrado Jeziorowski.

Z Brukseli. Straszna klęska dotknęła przed kilku tygodniami międzynarodową wystawę w Brukseli. W ciągu kilku godzin ogień strawił znaczną część wystawy, z takim trudem w ciągu trzech lat budowanej. Pożar rozpoczął się wieczorem koło godziny 9-ej, gdy olbrzymie tłumy (przeszło 100 tys.) zebrały się przed głównym pawilonem belgijskim, gdzie miały być palone, jak zwykle w dni świąteczne ognie sztuczne. Zamiast fejerwerków i rakiet o g. 9-ej na niebie zajaśniał złowrogi odblask łuny,—na głównej fesadzie pawilonu belgijskiego ukazały się pierwsze języki płomienie, który w mgnieniu oka objął cały pawilon. Przy pierwszym okrzyku „Pali się, pali się!" straszliwy popłoch ogarnął tłum; gnany tym okrzykiem, rzuca się w przerażeniu na oślep przed się, dusząc, depcząc, tratując; rozszalały pędzi do wyjść, rozbija płoty i przeskakuje przez sztachety ogrodzeń i pędzi bez pamięci. Wstrząsający jest ten widok uciekającego tłumu na tle łuny pożarnej. O g. 9 m. 30 cały pawilon belgijski już jest w płomieniach — pali się wszystko. Drzewo oblepione płótnem pali się jak słoma, walą się kolumny drewniane, rozpalone do czerwoności żelazne rusztowanie skręca się, wije jak węże, wreszcie z hukiem i trzaskiem zapada się. Koło godz. 10-ej wybucha w niebo potężny snop iskier, rozlega się straszliwy huk—z pawilonu belg. zostają jakimś cudem nietknięte dwie kolumny i żelazny szkielet hali; ogień przerzuca się na sekcję angielską, stanowiącą dalszy ciąg pawilonu belgijskiego. Nic nie jest w stanie powstrzymać rozszalałego żywiołu, płomienie pożerają w przeciągu krótkiego czasu całą sekcję angielską i mkną dalej do sekcji włoskiej z jednej strony i do sekcji francuskiej z drugiej. Pali się dział franc. produktów spożywczych. Jednocześnie od deszczu iskier zapala się przylegająca do belgijskiego pawilionu stara dzielnica Brukseli (Bruxselles-Kermesse). Jedna po drugiej zapalają się wieżyczki staroflamandzkich domków —słychać ryki dzikich zwierząt—to ryczą lwy i tygrysy, zamknięte w klat-

kach słynnego cyrku Bortona—większość zwierząt ulega zduszeniu, czyhały na nie kule karabinowe, gdyby się zdołały wyrwać na wolność. Z Bruxelles-Kermesse pozostała tylko jedna restauracja Chien-Vert (Pod zielonem psem)—reszta w zgliszczach. Ogień umiejscowiony w jednym punkcie przenosi się z błyskawiczną szybkością w drugi—zatrzymany na sekcji włoskiej i austrjackiej, zamienia w popiół część sekcji francuskiej i przerzuca się na oddzielne pawilony położone w Avevue des Nations,—głównej ulicy na wystawie—tu pali się pawilon miasta Paryża, oddzielne budynki, wreszcie ogień rzuca się na domy przylegające do placu wystawowego; w ciągu niespełna godziny spala się 21 domów. Ogień umiejscowiono ostatecznie dopiero koło g. 1-ej w nocy. W pożarze, który obejmował do 15 hektarów, zginęło kilka sekcji:—ruinie uległ cały główny pawilon belgijski, zawierający miljonowe bogactwa, cała sekcja angielska, część sekcji francuskiej i niemal cała stara dzielnica brukselska. Z sekcji belgijskiej ocalały tylko kosztowności zamknięte w podziemnych kasach żelaznych—z angielskiej nieudało się nic ocalić, uratowano tylko dzieła sztuki, znajdujące się w pawilonie m. Paryża.

Powoli i z trudem z pod zgliszcz spalonych pawilonów wystawy wydobywane są na jaw szczegóły i fakty, które dziwne światło rzucają na organizatorów tego olbrzymiego przedsiębiorstwa. Śledztwo ujawniło i ustaliło cały przebieg pożaru i okoliczności im towarzyszące, a te ostatnie wymownie świadczą o niezwykłej wprost a karygodnej lekkomyślności komitetu wystawowego. Jak się obecnie okazało, komitet zorganizował wprawdzie na długi czas przed otwarciem wystawy komisję przeciwpożarową. Komisja ta jednak natychmiast po mianowaniu jej, wyłoniła ze siebie podkomisję—i sama zawiesiła swe czynności; podkomisja zaś istniała faktycznie tylko na papierze, bo nielicznych jej zresztą, uwag komitet wystawowy wcale nie uwzględnił, gdyż zalecane mu środki ochronne naraziłyby go na znaczne wydatki. Lekkomyślność komitetu na tym większe zasługuje potępienie, że przed kilku tygodniami na wystawie w ciągu kilkunastu minut spłonęła doszczętnie pewna restauracja; już wówczas okazało się, że środki zaradcze są niewystarczające; ta lekcja nie wystarczyła jednak i oto w chwili wybuchu katastrowy na olbrzymim terenie wystawowym wynoszącym prawie 100 hektarów, znajdowało się tylko kilkunastu strażaków i jedna sikawka parowa.

Komitet wystawowy nie zachował również zwykłego regulaminu, przyjętego na wszystkich wielkich wystawach, a który zaleca, by wielkie pawilony budowane były z cementu i żelaza tylko, by drzewo budulcowe przepajane było odpowiedniami kwasami, a płótno powelowane pokostem, czyniącemi je odpornemi na ogień. Środki te, jak i wiele innych podobnych, zalecano komitetowi już dawno, ten jednak zadowolnił się klauzulą zawartą w umowach z wystawcami, wedle której zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za mające wyniknąć z powodu pożaru straty i obarczał wystawców obowiązkiem zastosowania środków ochronnych od ognia i ubezpieczenia się. Oczywiście, że tego rodzaju klauzula nie uchroni Komitetu od odpowiedzialności prawnej.

A straty? Te wynoszą kilkanaście a może więcej miljonów franków, same tylko angielskie towarzystwa ubezpieczeniowe zawarły z wystawcami kontrakty za 75 mil. fr. Najcięższe straty ponieśli przedewszystkim drobni wystawcy, handlarze, którzy nieubezpieczeni stracili całe swoje mienie, pożar zrójnował również doszczętnie liczną, bo dochodzącą do kilkuset osób służbę wystawową: kelnerów, robotników, woźnych i t. p. cała ta rzesza znalazła się odrazu na bruku bez kawałka chleba. W celu przyjść im z pomocą zainicjowano składkę, która przyniosła w ciągu kilku dni 50 tysięcy franków.

Nazajutrz niemal po owej strasznej klęsce, która cały naród dotknęła, Belgja z podziwu godną jednomyślnością i energją wzięła się do pracy odbudowania wystawy i przywrócenia jej pierwotnej świetnośi i blasku. Prasa belgijska nie szczędziła komitetowi ostrych wyrazów krytyki, ale jednocześnie zachęcała do wytrwałości i do poświęcenia. Podkreślić należy, że „Peuple“ w kilka godzin zaledwie po pożarze, pierwszy rzucił hasło do odbudowania wystawy. Nie ulega wątpliwości, że w krótkim czasie wystawa w całej pełni zacznie znów funkcjonować, tym bardziej że najbardziej poszkodowane obce państwa, jak Francja i Anglja zwłaszcza, wyraziły gotowość odtworzenia swych działów. Ocalały sekcja ekonomji socjalnej, oddział oświaty i in., mieszczące się w oddzielnym wielkim pawilonie, ocalała również położona daleko od głównych budynków a najwięcej może z całej wystawy interesująca wystawa chałupnictwa w Belgji, do której też w najkrótszym czasie wyczerpująco powrócimy. *L. L.*

KOPENHAGA.

(Z niemieckiego).

Nieduży to liczebnie narodek—ci Duńczycy. Ale wielka jest ich stolica, liczy bowiem prawie pół miljona mieszkańców. Około jednej piątej całego narodu mieszka w Kopenhadze, którą Duńczycy zwą *Köbenhavn*, kładąc nacisk na ostatniej zgłosce: „Kebenhaun“. Wyraz ten oznacza — port kupiecki. Ongi miasto zwało się *Hafnia*, co oznacza poprostu—przystań.

W połowie stulecia 12-ego była dzisiejsza Kopenhaga małą osadą rybacką. Za założyciela miasta uchodzi biskup zelandzki Absalon, który tam w r. 1167 rozkazał wznieść gród obronny. Gród ten stał na tym samym miejscu, gdzie w połowie wieku 18-ego zbudowano zamek *Kristiansborg*, zniszczony w r. 1884 przez straszliwy pożar. Zgliszcza prawie przez ćwierć wieku leżały w śródmieściu.. Uprzątnięto je wreszcie, aby stworzyć miejsce dla wznoszonego obecnie gmachu parlamentu. Będzie to wspaniała budowa, której jednak połowa tylko zostanie oddana do rozporządzenia przedstawicielstwu ludowemu; z drugiej — będzie korzystał dla wszelkich uroczystych wypadków król i rząd.

W ciągu wieków swego istnienia Kopenhaga niejednokrotnie przeżywała ciężkie chwile. Wojny, oblężenia, choroby nagminne dotykały miasto i jego ludność. Przyczyny tych klęsk kryły się często w dążeniu do panowania, w pogoni za wielkością i w niedorzecznej polityce królów duńskich, odznaczających się, prócz tego, bezgraniczną marnotrawnością. Podczas wojny, którą w r. 1657 Fryderyk III toczył przeciw Szwecji, oblężenie Kopenhagi zostało odparte, aczkolwiek Szwedzi zniszczyli kraj cały. Że stolica nie dostała się wtedy w ich ręce, to stało się to mniej dzięki umiejętnej i dzielnej obronie, aniżeli wskutek panującej wówczas okropnej pogody i innych przypadkowych okoliczności. Wojna ta skończyła się w każdym razie utraceniem na rzecz Szwecji przez Danję dawnych jej prowincji, leżących po tamtej stronie *Oeresundu*. Jeszcze gorszy był los miasta w r. 1801 i 1807 podczas bombardowania go przez Anglików. W początku września r. 1807 większa część miasta i okolic została spustoszona. Powodem tej przerażającej klęski było to, że Kopenhaga była wówczas twierdzą.

Jest nią i dziś także. W 9-tym lat dziesiątku wieku zeszłego ponownie uczyniono z Kopenhagi twierdzę — wbrew woli *Folketingu*, t. j. parlamentu. Ten niekorzystny dla rozwoju miasta stan rzeczy trwa pomimo tego, że w r. 1901 objęło ster rządów lewicowe stronnictwo reform, które swego czasu—wraz z socjalistami — zwalczało namiętnie odbudowę twierdzy i wogóle militaryzm. Po pewnym przeciągu lat fortyfikacje mają zostać przesunięte dalej, co oczywiście da Kopenhadze możność rozszerzania się. Jednakże grunta pofortyfikacyjne, zamiast posłużyć do celów, związanych z upiększeniem miasta, będą sprzedane spekulantom budowlanym, aby rząd w ten sposób mógł osiągnąć częściowo środki na nowe ogromne fortyfikacje. Jest to skutkiem tego, że w parlamencie duńskim militaryści wciąż jeszcze mają przewagę.

Natomiast w radzie miejskiej Kopenhagi tworzą już większość socjaliści. Na 42 członków jest tam socjalistów 20, a że we wszystkich ważniejszych wypadkach, mających na celu dobro miasta i postępu, przyłącza się do nich 5 radykałów i 1 kobieta, należąca do stronnictwa chrześcijańskiego, przeto 16 pozostałych rajców antysocjalistycznych niewiele może bruździć.

W liczbie 4 burmistrzów m. Kopenhagi jest 2 socjalistów: J. Jensen, zawiadujący sprawami finansowemi, i dawny przywódca partji p. Knudsen, któremu rada miejska powierzyła sprawy dobroczynności i przezorności społecznej.

Od początku ostatniego lat dziesiątka wieku ubiegłego klasa robotnicza i jej wciąż liczniejsze przedstawicielstwo w radzie miejskiej posiada coraz większy wpływ na rozwój Kopenhagi i zarządzanie sprawami stolicy. Więcej światła, powietrza i piękna dla ludności—oto, co jest ustawiczną troską socjalistycznych radców miejskich.

Stosownie do tego zmienia się i wygląd zewnętrzny miasta. Wiele budowli i dzielnic przypomina jeszcze dawne absolutystyczne czasy, za których olbrzymie przewspaniałe gmachy sąsiadowały w ciasnych, dusznych uliczkach z niepozornemi, pełnemi nędzy domkami. W pobliżu *Toldboden'u*, dokąd przybijają okręty z Lubeki i Szczecina, leży *Amalienborg* z 4 pałacami rodziny królewskiej. Plac, znajdujący się w środku—najczęściej dość pusty i zapomniany — nie wiele budzi miłych wrażeń. Ale zaraz za nim, na *Bredgade*, wznosi się pałac *Old-Fellow*, zwany zwykle pałacem koncertowym: tam oto właśnie odbywały się przed paru tygodniami doniosłe obrady przedstawicieli partji socjalistycznych wszystkich

krajów i narodowości. Zjazd zasiadał więc w najbliższym sąsiedztwie *Amalienborgu*, i nieraz tam mógł dobiec odgłos kantaty proletarjackiej lub oklasków, witających ulubionych mówców.

Na południe od *Bredgade* znajduje się *Kongens Nytorv* z teatrem królewskim, gmachem ministerjum spraw zewnętrznych, wielkiemi domami handlowemi, pałacami, hotelami. Pośrodku obszernego placu stoi posąg konny któregoś z królów. Kopenhażanie zwą go poprostu „*Hesten*“— „koń“ — nikt już bowiem nie myśli o człowieku, który dosiada rumaka. *Kongens Nytorv* był długo ośrodkiem życia publicznego i w pewnej mierze pozostaje nim dotąd. Ale odkąd na początku wieku bieżącego ukończono na dawnym *Halmtorv'ie*, w pobliżu głównego dworca kolejowego, budowę nowego wspaniałego ratusza, plac ratuszowy staje się wciąż bardziej miejscem, skupiającym życie publiczne miasta. *Kongens Nytorv* posiada więc dziś groźnego współzawodnika, a z chwilą ukończenia dworca centralnego ruch na placu ratuszowym wzmoże się jeszcze bardziej. Przed ratuszem wznosi się wielka kolumna bronzowa, ozdobiona wieńcem podwójnym najprzeróżniejszych godeł; nie są to jednak tarcze herbowe, lecz oznaki robotniczych związków fachowych; sama kolumna jest darem złożonym miastu przez te związki. Widomy to ruch potęgi, jaką w czasach dzisiejszych osiągnęła zorganizowana klasa robotnicza.

Na placu ratuszowym stanęły też wielkie hotele, ściągając ku tej szczególniej dzielnicy miasta napływ cudzoziemców. Niedaleko stamtąd i do *Tivoli*, olbrzymiego parku, gdzie Kopenhażanie znajdują wszelkiego rodzaju rozrywki. W pobliżu wznosi się *Ny Carlsberg Glyptothek*, zawierająca cenne dzieła sztuki i ogród zimowy. Tę świetynię piękna zbudował wielki mecenas sztuki, piwowar *Carl Jacobsen*, utrzymując ją i wzbogając w dalszym ciągu za dochody, pochodzące z piwa. Jak Carl Jacabsen popiera sztukę, tak ojciec jego, również piwowar, utworzył fundację do popierania nauki. Kto więc pije piwo Jacobsenów, podtrzymuje sztukę i naukę. Ale Kopenhażanie, pijąc piwo, mogą się trochę przyczyniać i dla ruchu robotniczego. Muszą jednak wówczas żądać „piwa gwiaździstego“—po duńsku: „*Stjerneöl*“,—od pewnego bowiem czasu robotnicy zorganizowani posiadają własny browar, zwany „*Stjernen*“—„Gwiazda“. Browar robotniczy staje się z dniem każdym groźniejszym współzawodnikiem dla zwykłych fabrykantów piwa, nie wyłączajac i Jacobsenów.

Po drugiej stronie głównego dworca kolejowege leży jezioro *St. Jörgen* i przylegające do niego z północo-wschodu jeziora *Pebling* i *Sortedam*, tworząc cały łańcuch wydłużonych jezior, wrzynających się daleko w głąb miasta. Równolegle do nich ciągną się ogrody i parki miejskie, ożywione mniejszemi jeziorkami. Tam mianowicie znajduje się park *Aborre* i większy *Oerstedspark*, wzdłuż którego ciągnie się ulica *Nörre Farimadsgade*. Na tej ulicy pod № 49 mieści się gmach „Demokraty socjalnego“. Jest to wielka budowla, która obok redakcji, ekspedycji i drukarni głównego organu partyjnego zawiera biuro zjednoczenia duńskich związków zawodowych i robotnicze towarzystwo ubezpieczeń życiowych. Niedaleko stamtąd leży *Römersgade*, gdzie pod № 22 znajduje się najdawniejszy dom zebrań i związków robotniczych. W tym też domu, w r. 1883, podczas praw wyjątkowych przeciw socjalistom w Niemczech, socjalna demokracja niemiecka odbywała swój zjazd. Dotąd mieści się tam zarząd partji duńskiej, a przeróżne związki zawodowe mają swe biura.

Przez *Römersgade* dostać się można do ogrodu Botanicznego i wschodniej części miasta. W tych okolicach znajdują się: miejskie muzeum sztuki, muzeum mineralogiczne, politechnika i obserwatorjum astronomiczne. Tam też wznosi się zamek *Rosenborg*, jeden z najpiękniejszych gmachów w stylu odrodzenia holenderskiego z wielkim ogrodem.

Jaskrawe przeciwieństwo do przepychu i piękna tego i innych zamków stanowiła tylko co zburzona dzielnica *Brönsträde*, wielki czworobok, pełen ciasnych uliczek i nędznych, walących się domków. Zniknięcie tej dzielnicy, na której miejscu stanąć ma nowa, zdrowsza, jest po części skutkiem niebywałego braku pracy lat ostatnich. Na wniosek frakcji socjalistycznej parlament duński powziął mianowicie uchwały, mające na celu złagodzenie braku pracy, między zaś innemi wyznaczył 4 miljony koron pożyczki bezprocentowej dla miast na zburzenie i przebudowanie niezdrowych i przeludnionych dzielnic. Żadne miasto nie mogło użyć tej pożyczki tak dobrze, jak Kopenhaga, której radcy socjalistyczni czuwali nad właściwym przeprowadzeniem robót. Na miejscu też pełnej nędzy i brudu dzielnicy stanie w niedalekiej przyszłości nowa, pełna światła i powietrza.

Z rorzutnoscią budowane, wspaniałe gmachy—z jednej strony, odrazę wzbudzające, natłoczone domy—z drugiej, oto, co znamionowało Kopenhagę z czasów panowania absolutyzmu i niewiele odeń lepszej burżuazii reakcyjnej. Przeobraża-

nie też stolicy kraju na miasto, dużych fabryk, zdrowych domów dla całej ludności jest zadaniem klasy robotniczej i jej przedstawicieli, a dążenie też takie coraz bardziej wciela się w czyn.

W północnej części miasta leżą *Nörrefälled* i *Blegdamsfälled*. Na tych właśnie podstawach w r. 1871 chcieli się zebrać uświadomieni robotnicy, aby zorganizować poparcie dla strajkujących mularzy. Władze posłały przeciw zgromadzonym wojsko. Doszło do krwawego starcia między huzarami a robotnikami, których przywódcy Pio, Geleff i Brioe zostali uwięzieni. Pio otrzymał potym wyrok na 5 lat więzienia, dwaj pozostali—na 3 lata. Dziś na tych samych polach klasa robotnicza może się gromadzić bez przeszkód. Demonstracje masowe odbywają się już zresztą nie tylko tam, lecz i w wielkich portach, przylegających do zamku *Frederiksborg*, a nawet w ogrodzie zamkowym *Rosenborgu*. Obecnie pustkowia na północy miasta mają być zamienione na przepyszny park.

O rosnącej potędze proletarjatu mówią także jego własne przedsiębiorstwa i budowle, oprócz starego domu na *Römersgade*, nowe domy dla zebrań robotnicych znajdują się na *Enghawewej*, *Jagtwej*, *Klöverkmarswej* i na *Koldinggade*. Piekarnie robotnicze dostarczają ludowi coraz większej ilości chleba. Potężny prąd oświatowy, dążenie do wiedzy i kultury wzrastają z dnia na dzień. Wciąż liczniejsze rzesze ludowe pragną brać udział w zdobyczach nauki i sztuki, Wszystko to, czym można się napawać w przybytkach sztuki w muzeum *Thorwaldsena*, wszystko to, co daje stara i młoda sztuka, obecne malarstwo duńskie, mogące się równać z holenderskim w czasach najwyższego rozkwitu, wszystko, co przynosi piśmiennictwo — staje się wciąż więcej dobytkiem ludu. A jeśli dziś jeszcze pewne prądy wsteczne i militaryzm tamują niekiedy postęp, to można już ufać, że nadejdzie chwila, gdy i te przeszkody zostaną usunięte. Rosnący w potęgę socjaliści czuwać będą nad tym, ażeby w dziedzinie życia politycznego i społecznego, jak w zakresie spraw gospodarczych, zasady ich zwyciężyły, pozwalając, aby na gruncie zupełnej swobody powstał wolny lud, pełen radości twórczej i kultury.

Rękopisy, nadsyłane do Redakcji, powinny być pisane atramentem, czytelnie i po jednej stronie.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. Większe rękopisy nieprzyjęte, jeżeli nie są odebrane przez autorów osobiście, zwracają się tylko po nadesłaniu kosztów przesyłki.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i poprawiania przyjętych artykułów.

Redaktor i wydawca: **DOMINIK RYMKIEWICZ.**

Wilno. — „Drukarnia Wileńska“ róg S-to-Jerskiej i Garbarskiej № 1.